

6595

111



Operazioni w.r. 1937.

Polo
non

notigen, des Jais pgs. fime. Amstern, zathennamal nu des jehab. unacme rag ledern va. p. m.
mfgaro i kmgaro, i wacke. szcegdina tak m jehyru jalk i shugara. wngk. die. hte. de. mmmid. k.

Dr. Wł. Wótkowski.

Uwaga dla drukarza. Nadpisy oznaczone tu rym, skreśleni literkami I. II. III. IV. V. VI. drukować wersalikiem, w środku kolumny. Inne, literkami nie, oznaczone, drukować półdem na bregach.

Pokucie.

przez
Augusta Bielowskiego.

I. Polozenie i fizy- nomia kraja

Między ziemiami dawnej Polski Pokucie ma swój odrębny typ, jak osobne swoje nazwanie. Oddzielone Dniestrem od reszty ziem Rzeczypospolitej, a z innych stron górami zastonione, stanowiło jakby ostatni jej kąt, głęboko w stronę południową pomknięty. Łamyka go we wscho-
dniopółnocnej stronie Czarnagóra, samem pograniczem węgierskiem dwie do trzech mil ciągnąca się, formując jakby ścianę wielkiej twier-
dzy. Dwa jej wierzchołki wznoszą się nad inne, jakby narożniki, w stronach przeciwnych: Pop Swan od wschodu, a od zachodu Kowca. Ten ostatni sięga nad powierzchnię morza do 7200 stóp*. Uderza też swoim osobliwym kształtem tak zwana Stoka, góra formy stożka mająca, a o pół mili przed Czarnagóra, położona, tyssa w wierzchu, i na-
stręczająca rozległy widok na całą okolice. U stoków zachodnich Czarnogóry bierze między innymi źródła swoje Prut, najpiękniejsza z rzek Pokuckich; w kilkumilowej zaś odległości od niej na wschód wy-
pływa z pod góry Petenicy Czeremosz czarny, a w pół mili dalej z pod góry Knetysy biały Czeremosz, który rozgranicza Pokucie od Wołoszczyzny.

Kraj ten w dolnych swoich okolicach do najżyźniejszych należy, ma w podgorzu swojego szereg hut i warzelni solnych które ludności uboższej łatwy sposób zarobkowania nastrożają.

*) Ta część Karpat polskich jest dotąd we względzie naukowym bardzo niedokładnie poznana. Tak wymiary wierzchołków gór jak i odległości ich i polozenie podane są faktynie w dziełach dotychczasowych.

Ba.

drukowanych, i że w mapach oznaczone. Zwrócił na to uwagę mój profesor Jacek Kobzarowski, który w roku 1853 parę lat naukowem w stronę Karpat wrócił. Wtedy, przyjechał się o tam dowiedzieć. Jakichkolwiek historycznych natencjonalnych było go. Wzruszył bardzo jego przedmioty, zastanawiał się o ich podobieństwie z tymi, które w dawnych mapach i księgach, a także w dziełach geografów, które do zamieszkiwania zawdzięczam jego użyteczności.

Banie te były tu w czasach dawnych nierównie liczniejsze, i jedne z nich stanowiły dochód dóbr królewskich, drugie były w majątkach prywatnych. Ziemia w górach sudejszych jest ~~z rozciągłości~~ ~~funkcyj~~ dostarcza ~~nie~~ wybornych pastwisk dla licznych trzód owiec i bydła, a zbiór siana jest tak znaczny, że mieszkańcy odleglejszych nawet równin zwykłe bytło swoje w góry na zimontę odwożą. Lasy pokrywają tu jeszcze ogromne przestrzenie, nie tylko w górach niedostępnych, ale i po równinach. Do pierroszych należy głównie tak zwany Czarny las między Szybrzycą, Sotobinišką, a Oporem. Jest to puszcza, lasami pierwotnymi okryta, która w całej swej rozciągłości po jednej i drugiej stronie Karpat kilkadziesiąt mil kwadratowych obejmuje. W dolnych znówu okolicach zasługuje na bliższą uwagę las zwany Chorosna. Po- czyna on się tylko o parę mil od Khotomyi, i ciągnie ku Dniestrowi z małemi przerwami na przestrzeni kilkunastomilowej. Bagna jego i trzaskawiska odwieczne pochłonięty niegdyś resztki niedostup- nych bożyszcz Pokucia, o których jakas' wieść głucha jeszcze po dziś- dzień przechowuje się w ludu. Opowiada Stanisław Duńczewski w kalendarzu swoim na rok 1767, że jadąc Pokuciem ze Stanisławo- wa do Sniatyna na Kamionkę, daje się widzieć kamienie, z któ- rych jeden wystawia dwie osoby, inny trzy chleby. Przed łozem dzie- siatkami lat zwrócił był uwagę swoją na te pomniki były właściciel miarła Kamionka wielka, Ludwik hr. Malinowski, i posag boży. szcza przy kopaniu rowu w dawnem stawisku znaleziony, zamie- rzał umieścić w swoim ogrodzie na podstawie z granitu, sprowadzone- go wielkim kosztem z nad brzegów Dniestru. Posag ten byłto kamień z rzędu szutrowych, niezwyčajnej wielkości, bo piżił toki wysokości mający; bardzo mało tknięty ręką rzeźbiarza, w egipskim sposobie, jedynie tylko co do najgrubszych rysów. Wklętości jego w góry za- głębiona otulem widocznie; w całej reszcie nie można było prawie



/ do..

dosłedzić ręki kamieniarza, prócz jednego rysu środkowego, rozdzielają.
 tego dwie osoby. Gabryel Hohendorf, który kamień ten na miejscu
 oglądał, domyślał się, że to będzie prawdopodobnie posąg Lela i
 Polela, a nie od rzeczy będzie zrobić tu uwagę, że według podania
 Karaitów halickich, które rabin ich, Leonowicz, ze starej pergami-
 nonej ksiązki wypisał, miały się znajdować w Haliczu ślady bożni-
 cy pogańskiej Lela i Polela, jezuzie około roku 1246. Ludzie pro-
 ści, mówi dalej Hohendorf, zowią dotąd bożkiem swym ów kamień,
 i biegają do Kamionki strugać go na różne zabobonne lekarstwa*.)
 Pishny zamiar Kalinowskiego, aby pomnik ten od zagłady zabezpie-
 czyć, nie przyszedł za jego życia do skutku, a po śmierci jego zarzu-
 cono znowu ów kamień, i bogdaj czy nie został już rozstruszony.

Oholice Pokucia należą do najpiękniejszych w naszej ziemi.
 Przejedzając niemi w kierunku ku wschodowi stwiera się po lewej
 stronie rozległy widok na urodzajne obszary tanoro i tak naddnie-
 strzańskich; Na prawo zaś wznoszące się stopniami pasma gór tu-
 rowie bezlesnych, indziej gęstym lasem okrytych cieniują w nieskon-
 czoną rozmaitość tamique się światło dzienne, i oko widza ku sobie
 pociągają. Razporaz wbiegają głęboko pomiędzy prostopadłe niemal
 stojące naprzeciw siebie wierzchołki gór, przestłizne doliny, spada-
 jącemi zewsząd połokami ozynwione. Wszystkie rzeki Pokucia, w ogro-
 mnych wyrzynach króćta swe biorąc, przedzierają się przez wielkie
 prohtady skał, i tworzą czestokroć zachwycające wodospady. Najsta-
 wnijze z nich są: wodospad Prutu pod Dora, i wodospad Manian-
 ki pod wsią Maniana, oba w uroczej oholicy, i liczenie przez wdających
 się w te strony na kapiela gości odwiedzane.

Skit.

Ja Lvgmunda III Jan Sknichynicki syn zamożnego szlachci-
 ca z Tyśmienicy odnazał się w szkołach niepospolitemi zwołno-
 ściami. Młodzień szlachecką w Polsce po ukończeniu nauk szkol-
 nych oddawano zwykłe na dwory możnych panów, gdzie się do roz-

*.) Ob. Czasopism Nauk. 1828 zes. 4 str. 88. —

/ ma.

maitych postug obywatelskich zaprawiała. Kniehynicki był przez
ład kilka na dworze Piotra starosty Smiedyńskiego, i dał się poznać
Wasylowi cxiem Ostrogskiemu. Postany od niego do góry Athos, aby
zdziżyć w imieniu jego bogate upominki do ławczanych monastyrów,
przyjeżdż był z wielką cxią od mnichów, którzy mu największą uprzej-
mością pokazywali wszelkie osobliwości klasztorne, i o szczegółach
życia zakonnego rozpowiadali. Trochę to na młodym jego umyśle
takie wrażenie, iż zaledwie wywiązawszy się z poruczonego sobie
poselstwa, wrócił do Athos, i w monastyrze zwanym Wátopod po-
strzygł się na mnicha, zamieniając świeckie swoje imię Jana, na
zakonne Ezechiela. Po niejakiem czasie wrócił do swojej ziemi, i
zmienił próżny habit, na ostrą włosiennicę. Jako schimnik, najw-
rowszym ślubem zakonnym związany, przezwat się Jowem, czyli,
według wymowy starostawiańskiej, Jowem, i barwił na Pokuciu zra-
zu u rodzzeństwa swego w Tymienicy, później w Uhornikach, gdzie
mu przetożenstwo nad nowo wzniesionym monastyrzem oddano. Wkrót-
ce zdziżył on je w ręce Hierodiyakona Herasyma, a sam szukał
dzikiej jakiej ustroni, gdzieby mógł, wzorem starych patryarchów, rzec,
dni swoich pustelniczo przepędzić. Był podówczas na Pokuciu je-
dnym z zamożniejszych obywateli Piotr Lachowicz. Trzymał on dwierza-
wą banie od Włodka, ówczesnego starosty Halickiego, i poznawszy bli-
żej naszego Jowa, wiele go sobie dla jego inialta i cnił zakonnych
polubił. Jako najlepiej świadomy miejscowości oprowadzał ~~do~~ Jowa po roz-
maitych ustroniach. Puszczony się raz jednego w górę ponad wybrzeża
Maniawy, ujęzeli w głuchem zacisku między skałami piękne samotne
wzgórze nad polskiem zwanym Babarów. Podobało się ono wielce
naszemu zakonnikowi, a byłoby wтайnie pole należące do Lachowicza.
Tu uklecił sobie Jow na przedie skał i zaczął wieść życie samotne.
Lachowicz przepięrzył zbudować mu tu porządną celę zakonna, i do cxa-
su do czasu zaopatrywał ~~go~~ w niezbędne potrzeby do życia. Niemato

osób ze szlachty okolicznej, z duchownych i z ludu udawato się do ustroni tego pobożnego zakonnika zasięgając jego rad, lub modlitwom się jego polecając. Zgłaszali się też do niego różnemi czasy mnisi z pobliskich monastyrów i dawni towarzysze jego, chcąc razem z nim mieć życie milezające w tejże ustroni. Po niejakiem czasie, za życia jeszcze Jowa stanął ten pierwszy monastyr, nakładem Piotra Lachowicza wzniesiony, który dnia 13 września 1612 roku uroczystie poświęcono. Z powodu odludnego pustelniczego życia Jowa, które wzorem i regułą dla przyszłych zakonników być miało, nazwano go Skitem. Skromna jego z racu budowa przerabiana była później kilkakrotnie według coraz nowych potrzeb, i wzrosła w krótkim czasie do takiego wgronu, że już około roku 1640 mogło się w niej mieścić wygodnie 200 zakonników.*) Był to tedy jeden z największych i najbogatszych w Polsce monastyrów. Skasowany go dopiero w roku 1786 za Józefa cesarza. Zwiędzającym ~~mu~~ piśmiennym doświadczeniem Maniarki dają się widzieć w odległości kilku staj ogromne rozwaliny Skitu, z resztkami malowideł po ścianach, pod któremi można dziś jeszcze wyzłatać imię Jowa i Teodozego, dwóch pierwszych igumenów tego monastyru.**)

Potok otaczający te wzgórza, zwany niegdyś Batrasów, otrzymał później nazwisko od tych spaniałych murów, i po dziś dzień Skitem go zowią.***)

II. Osadnictwo.

Okolice górskie nie wiele mają poiągu dla statych osadników, już przez samą ostrość powietrza i niedostateczność wyżywienia. Pokucie też zaludnione zostało nierównie później niż inne części naszej ojczyzny. W czasach dawnych, kiedy jeszcze kolonie greckie

*) Pójdź na Pokucie do Skitu, tam aniołów w ciele ludzkim żyjących do dwóchset w kupie, onych dawnych pustelników życie nastawiających, znajdziesz. Mówi Piotr Mohita w dziele swoim „Litos” wydanem w Kijowie roku 1644 na str. 367.

**) Obacz Kijczekę: Monastyr Skit w Maniarii przez D. J. Wągilewicza, z dwoma rycinami. - Lwów 1848.

***) W przyjazdach moich po kraj natrafitem na parę relikwiiów pierwotnie

przy ujściach Dniestru kwitnąty, rozpowiadano, że rzeka ta wypływa
z wielkiego jeziora, które Skilów bądź to od Neurów bądź od Aga,
Lysów oddziela (Herod. IV. ^{57. d. 100.} ~~278. 281.~~); a za największą kraju tego oso-
bliwosć wskazywano dwutokioną stopę Heraklesa w jednej ze skał
nadniestrzańskich wystawioną. Wieści o wielkim w źródle Dnie-
stru jeziorze wygląda jakby bajerna, chociaż ja podaje poważny
Herodot, chyba byśmy przypuścili ogromną jakąś zmianę w te-
reniejszej tych okolic powierzchni. Mogły dać powód tej wieści wy-
lewy Dniestru i tworzące się z tam bagna rozległe w okolicach
^{Koniuszek i Dolobowa} ~~tam~~; ależ wylewy te bywają tylko w niektórych porach, a
same źródła Dniestru daleko jeziora za ~~tam~~ ^{Koniuszek} sięgają. Był
jednakże może i to, że w owych czasach brano za główne koryta
Dniestru rzekę Struj, która przy swoim ujściu do Dniestru wiek-
sza się od niego wydaje, i przezroczystością ^{ownej} wody jest sta oka nie,
równie powabniejsza. Ta bowiem rzeka w okolicach Linowódzka
wyźniona, zjad już nie daleko są jej źródła, okazuje w toż swojem
ogromny kształt porozrywany, a mieszkańcy pobliskiej wsi Miedzy-
brody rozpowiadają, że niegdyś było tam wielkie jezioro, od któ-
rego sinych wód miała powstać i sama nazwa dolnego i górne-
go Linowódzka. To zdanie uważa za prawdopodobniejsze ^{Jan} ~~Jan~~
^{Magilewicz} ~~Magilewicz~~, który niemate robił studia nad
z monastyrów Skickiego pochodzących, i nabytem je wraz z kilkunastu
innemi księzami. Jeden z nich zawiera między innemi żywot świę-
dny Jowa, pierwszego założyciela Skilu, skreślony przez współczesnego mni-
cha, Ananija, który go osobiście znał i z nim rozmawiał. Rękopis
ten jest tym cenniejszy, że cały pisan jest ręką Doroteja Łozkiego
z koleji igumena skickiego. Też to książki pochodzą tu kilka rze-
gotów o Janie Smichynichim. Zgodne są one z listami patriarchów
carogrodzkich pisanemi w różnych czasach do kolejnego duchowieństwa,
i mogą upewnić, że tak to co podaje Franciszek Ławczyński, jakoby Skil
założony był przez ^m Anichów z Mołdawi, jakoliz odnośnienie przekładów
monastyru tego do czasów Młodzimierza Wielkiego, lub bliższych mu czasów,
jest bajka; —

4
etnografia narza ojczyzna.

Nie wiemy jaki rodzaj życia wiodły tudy, o których pobycie w tych stronach szalaływały do kolonij greckich przegłoski; to wszakże pewna, że gdy w źródle Dniepru i Stryku od dawna już rozpierano się wzięciem o posiadanie urodzajnych ~~ziem~~ ^{ziem} i grodów czerwieńskich, Pokucie wraz z Wołoszczyzną, widzieliśmy długo jezera u siebie koczowniczo waleśające się hordy Siczyngrów, które tu liczne brzozy swoje wypasaly. Przedzielaly ich nawkoto od ich sąsiadów rozległe puszcze, niekiedy kilka dni drogi wynoszące, przez które cichaczem przebiegając się, napadaly z orężem sąsiednie kraje, i były wzajem na padane. Bolesław Chrobry umiał ich sobie stale przyzyskać do swych zamiarów. We wszystkich niemal jego ruchach wojennych widzimy ich bądź w jego obozie, bądź robiących odwet w kraju nieprzyjaciela, który najechał Polski granice. To wszakże nieprzeszkadzało bynajmniej królowi temu być surowym na ich wykroczenia, i gdy raz, około roku 1013 wzuręli rozruch w jego obozie, cały ich pólk w pień wyciął. — Wnuk jego Kazimierz I zaszedł w ścisłe stosunki z Jarosławem wielkim, a potomstwo jego było już bardzo blisko z książętami ruskimi spokrewnione. Właśnie za czasów tego potomstwa przesuwały się od strony grodów czerwieńskich coraz ~~wieksze~~ ^{cej} ku Karpatom state osady. Na wzgórzach świeżo z lasów wyrzeźbionych powstały włości, najczęściej jęzcami wojennymi zaludnione. W drugiej połowie jedenastego wieku odstania się tu najpierw Trembowla; znacznie później Halicz nad Dniestrem. Nazwa jego miała wzięść swój początek od Halicyzny ^{jak powiada kronikarz wołyński} mogily, albo jak mówi Dlugosz od góry Halicza; wszakże podobnego imienia grod na stronie południowej Karpat wzmiankowany jest w dziejach Polski już od wieku dziesiątego, i stał niejednokrotnie powód pisarzom późniejszym do mieszania zdarzeń i miejsc różnych od siebie.

(Włodzimierza wielkiego)
Syn córki ~~Jarosława~~ (i siostrzenki ruskiej matki, Bolesława imia. ^{tułit})
ty, ~~który~~ okoto siebie licznych krewnych i obcych książąt, w się do jego

spaniatomyślności udawali. Sam znakomity wieku swego wojownik
lubił otwierać pole popisom waleczności, wiodł ich do utraconych
ziem, lub wypuszczał im własne zamki w Dzierżawę. Wewnątrz posu-
wał na najwyższe stopnie duchowne samych tylko rodaków; ze-
wnątrz odnowił naokół granice walecznego swego pradziada, opie-
rając je ku południowi aż o góry Harynby, a przez sieste z Grzego-
rzem VIII papieżem porozumienie, bronił zwycięsko praw swojej koro-
ny przeciw wdzierstwom Henryka, i w walce o inwestyturę był gło-
wną papieżowi podporą. Domowe z Tacińskiem duchowieństwem
zajście i zarazem wkrótce wypadki, były nie bez ogromnej kłeski sta-
Rzymu, a Polskę wystawiły na największe napaści. Mógł im w ces-
sei zaradzić Mieczysław, Świątego syn, młodzieniec pełen szlachetno-
ści i od narodu lubiany; ale okrutne stracie jego wraz z żoną Eudo-
ryą, przez pewne stronnictwo, przejęto do ostatka goręczą, spotkrewnio-
nych z ~~nie~~ ^{ostrymi} ruskich sił, i do krowiej zemsty zapadło. Jeden
z tych sił zwotywał dzikie hordy Torków, Berendżon, Pieczyngów.
Na ogół, że już idąc ku niemu mówił w swojej hardości: „Lima
wystąpię, latem zawijuję Polskę, i zemrzę się za Rus. Nie boga-
ta jest w lud nasza ziemia, pójdę na Dunajskich Botgarów, i jeniec-
mi ich zaludnię jej pustynie.” Był to Wasilko Kosciastawicz sił, sił
Trembowelski, któremu, nim owej zemsty dokonat, oży wytlupiona.
Stowa jego malują, w jakim stanie znajdował się w owych czasach
ten kraj, i jakimi środkami ludność się jego wzmagata. Spomnia-
ni tu Pieczyngowie byli to tylko ostatki tej hordy, między Siemnie-
grodem, Pokuciem i Wotoczyczną, watasajace się; główna bowiem ich
siła podobita już była wśedy przez Kumanów. Pozostatki te przez
jakiś czas jeszcze do rozmaitych najazdów używane, stały się wkrótce
same pastwą swoich sąsiadów; a jedyny dziś ślad ich na Pokuciu prze-
chowyje się w nazwie miasteczka Pezenizyna.

Osadnictwo w górach sęto nadzwyczaj powoli. Przez bardzo znaczny
przebieg czasu nie słychać tu o żadnych włościanach szlachetniejszych, a rzeki po

J. m. u. j.

3.)

mniejsze zdają się niemniej statych nazw. Nie łatwo znajdziesz w nich
wzmianki, choćby tylko pobieżną, w dokładnych skądinąd ruskich la-
topisach. Mógłby co z taką starannością, znakomite na swój czas dzieło,
chorografii Polski ułożyć, zaledwie umie nazwać parę rzek, co z prawej
strony do Dniestru wpadają. Inaczej ma się rzecz z tem, co koczownicze-
mu i pasterskiemu życiu przystało. Wierchołki potonin i rozciągają-
jące się między niemi kotliny mają drobne swoje imioniska, które
choćby powrzechnie przez ludność dzisiejszą, powtarzane, w bardzo zna-
cznej jednakże części, nie mają z językiem jej nie wspólne, i zdają się
sięgać czasów koczowniczej jeszcze włości. Z nazwiskami takimi spo-
tykasz się raz po raz przez cały Tancuk pokuckich gór. Jeden np. z
czubów Czarnogóry, a zarazem koshina pod nim, zowie się Dymbro-
nia, inny Kowela. Dalej Balaqut, Resandut, Balsasina, Czurus,
Furalyk, Czymblyz, Tetoresok, Grosz, Pietrosy, Zurapet, Gorgon, Gurgu-
tat, Siar^{na}uta, Niagra, Letemin, Pikuj, itd. itd., wszystko to sączywa
obcemi po większej części dla Słowianina pierwiastkami.

Z pozostałkow rozmaitych hord koczowniczych, z jenców nad Duna-
jem i w innych stronach zabieranych, i z ludzi, co w czasie napadów
zewnątrznych lub domowych zamieszek w krajach sąsiednich, dobrowol-
nie się do ustronnych i mniej przystępnych siedzib udawali, formowała
się najwcześniejsza ludność wiejska Pokucia, a następnie wadnieństwem
porządnem za królów polskich wzrastała. W trzynastym wieku, kiedy
jaremo Mogolów nad krajami Rusi ciszyło, siedziata w Marmaroxu
na Węgrzech znaczna ludność Wotoków: w rodowości swej zdołała
jakieś szczątki rzymskich kolonij, a wiodła żywot pasterski, najoble-
glejszych obywateli, ku wypasom była służących dobrze wiadoma.
Skoro w wieku następnym Gedymin przetamał polegi Mogolów,
i zdobył Kijów, a zięć jego Szaximierz wielki zajął tak zwane zie-
mie czerwieńskie, uciszyło się znacznie w tych stronach i bezpieczeń-
stwo na okolo wzrastało. Wenezas do Wotosi, z bujnością ziemi Mot-
dawskiej od dawna obznajomieni, ruszyli z Marmaroxu gromadnie,

i state siedliska w mało zaludnionej dotąd Mołdawii zajęli. (Hugowicz
Hist. IX. 1122. Innoz. Chron. Hung. III. 37.)

Część jakaś lepiej samej, jak się zdaje, ludności, dostata się w czasach
nie wiadomych na Pokucie, a chociaż zupełnie już przena-
rodowieniu uległa, ślady jej jednak rozpoznaje się doją między lu-
dziejnymi mieszkańcami podziśdzien.

Na nizinach pokuckich włościanin nie różni się nierzem
prawie od włościanin Podola, którego część właściwie stanowi Poku-
cie; górale mają odrębne swoje znamiona, i wyróżniają się dobi,
tanie dwa ich rodzaje. Od wschodu znaczną przestrzeń gór zamie-
skują Huculi: takie miano daje im naokoło sąsiedzi, i sami się
do niego przyznają. Nie tak się rzecz ma z ich zachodnimi sąsia-
dami, co począwszy od ~~Podoli~~ ^{Czarnego lasu} ~~jednej z najwspanialszych gór na pogra-~~
~~nicy województwa~~, i od rzeki Lomnicy aż ku źródłom Dniestru
się rozciągają. Lapyłani o włościanie swe miano, zowią się po prostu
wierzchowinami, góralami, podgórczanami itp.; tymczasem tak
mieszkańcy nizin, jak i sąsiedzi ich Huculi, nazywają ich Bojka-
mi. Jest to wyrażnie względliwe tylko nazwisko, znaczące jakoś
by zbójów. Czują oni w niem względnie, i dla tego stale go się za-
wierają. Liczy Antoni Pietruszewicz, znany ze swoich obszernych
wiadomości, jest tego mniemania, że nazwa Hucul jest małkiem
same znaczenie co Bojko; w języku bowiem wotockim hoc czyli
hoc zowie się zbój, końcówka zaś ul wyraża tylko, jak wiadomo,
rodzaj męski, odpowiadając zaimkowi łacińskiemu ille.

O góralach powiedzieć można w ogólności, że jest to lud dorodny
i hojny. Silna budowa ciała, swoboda ruchów, zwykłe mieszkańcom gór
właściwa, wreszcie odwaga i zrewność spólne są tak Huculom jak
Bojkom; atoli te same przymiady ceniują się w nich bardzo rozma-
icie, i znaczną dostarczają między nimi różnicę, tak w postawie
i rysach zewnętrznych, jak umysłowych usposobieniach, w zwyczajach,
jak i obyczajach.

III
Huculy a Bojki.

Zamierzysz sobie podać tu nieco z tych rysów, winieniem sznaj, mié, że szedłem w nich głównie za skazówkami Jana Wagilewicza, któ, ry we wsi Jasienia, na samem pograniczu Kucutów i Bojków urodzo, ny, i przez bardzo dlugi czas tamże zamieszkały, miał najlepszą spo, sobność przypatrzeć się im dokładnie, i poznać ich zwyczaję i obyczaj.*

Wzrost czystej ogromny niż mierny, cera smagła, oczy czarne, nos orli, czarny dlugi włos i wąs zakrecony, jest najprospolitszy w Kucuta; Bojko jest cery białej, oczu najczystej jiwych, rusawych włosów, smu, kły aż nie uderzający ogromem, natomiast brzyzy i suchawsey. Przy dlugich, niekiedy podgolonych włosach wąsów lub wąsów nie zapuszczają, lub je ^{prze}strzygają.

Strój Kucuta w ogólnosci zchludny, w bogatych ^{szp} braci niekiedy wytwornoscia. Kapelusze czyli tak zwane kresanie, formy stożko, watej, lub z głowką okrągłą, a szerokimi brzegami, ma w holo szero, ka blaszka, lub wstążka, częstokroć pierścieniami, kółkami i innymi bly, skółkami nawieszana, a za której piersi powiewa. Główna kółka, z grubego sukna, brązowego, miodowego, niekiedy firsowego koloru; bie, rze ją najczęściej na opasce, spinając pod szyją pestlicami. Pod nią wi, dać kiptar (kożuszek bez rękawów) jedwabiem wyrzynany, przez ramie przewieszona Dziobienka w kształci, lub sobolew guzikami blyzacy, a kożu, la suło na ramionach we wzory सुरекіе wyrzynana. Szeroki, rzemien, ny pas z mnóstwem guzików, kółek, pierścieni itp. Przy pasie między innymi nóż w pochwie, a para pistoletów za pasem. Spodnie szerokie sukienne, czerwonego, ^{miodowego} ~~szarego~~ lub granatowego koloru; na nogach cho, daki gładko włókami włóczękowemi przeplecione; w rękaw koposek pi, sany. Lima wdzianwa kożuch kółki, czapka lisia, zwana kłepanie, i gugły czyli ciugły, która jest rodzajem płaszczu z sukna białego, a zro,

*) Obarz rozprawy jego o Kucutach i Bojkach, z polskiego na język czeski prze, tożone i drukowane w czasopiśmie Muzejnym pragskim w latach 1858 i na, stępnych. Nowemi postrozieniami pomnożone znajdują się one w rękopisaniu w autoru, który mi ich do przejrzenia udzielał.

biona tak, że z tytu naturalny kaptur formuje. Ubiwają się w nią i ko-
biety.

Ubiór zwyczajny Bojka stanowi czarny sierak, po wyżej kolan; pod nim banda z wyrzyciem wtorchowem, koszula, na ramionach wązka, merexka ozdobiona. Przez plecy łobolec czyli kajtka skórzana, bez ozdób. Pas rzemienny nie tyle bityskotkami ile potrzebnemu na rzędziami spatrzony. Spodnie ^{białe} chodaki rzemykami przeplecio-
ne. Na głowie zima, kucma wysoka barania, w formie głowy cukru ciszej, albo sztyki; latem zaś czarny, niski z szerokimi brzo-
sami kapelusz; w rękaw kij nasiekany.

Flucutki są zazwyczaj smukłe i urodziwe. Na głowie u męża, lek ujrzyx białe cienkie rąbek. Ramionka u ich koszul wyszywane podobnie jak u mężczyzn. Na koszuli duszka czyli gorset materiałny, najczęściej czerwony. Dwie zapaski wełniane, pstrego koloru, zwane fo-
sami obwiązują w kółko siebie z dwóch stron, przepasując je pasem z katanajki. Świtka czarna wdziewają na wierzch; na nogi zgrabne chodaki a niekiedy buty czerwone. Dziewki spletają najczęściej włocy we dwa warstwy, i takowe na głowie we wieniec utoczywszy, mnóstwem siwecidła i piórem pawiem ozdabiają. Bogatsze także, szają w szty srebrne i złote monety, a spodnie ich w dzień swia-
teżny przywdziane, potyskują srebrnymi i złotymi galonami.

Żona Bojka obwija głowę zawojką, a niekiedy nią i większą część twarzy zakrywa. Odzieniem jej biała, filocienna switka, spo-
dnica w kwiaty, a na niej pstra, wełniana zapaska; na nogach cho-
daki lub buty. Dziewki spletają włocy w jeden warstwy, i takowe kwiatami i wstążkami ozdobiony, wolno po ramionach puszczają.

W długich a wązkich dolinach popod sciany gór, lub na mniej nagłych ich pochyłościach ciągną się osady huculskie, ^{u wschodu} spo-
czawszy od Białego Czeremosza i połoka Putyły, aż do Łomnicy na zachód. W nazwiskach tych wsi uderzy cię nierazko dzwisk słuy: Brudury, Akreszory, Szyszory, Ryngury, podobnie jak i w samym języku

Hu.

7

Hucuta. Syna zawoła ci niekiedy stary ojciec: *filine*; zamiast roz.,
prawiać wiele, powie *werberowały*, a duchów leśnych nazwie *sib.*
waticzi. W podobnejże co i Hucut miejscowości rozsiedlony Bojko od
Porohów i Jablonki, ostatnich wsi Huculskich nad Bystrycą,
Sotolwińska, aż po źródła Dniestru, mówi językiem czysto-
wianiskim, i takim pronazywał wsie swoje, a wyraz nie exozu-
miały i obcy, znajdzie się w niego zaledwie do którego wierzchoł-
ka gór przyrzepiony.

Wsie huculskie są powszechnie wielkie, chyba czyli chata od
chaty Daleka, zwykłe sadem, łąką lub lasem rozdzielona. Hucut
hocha się w sadach. Skoro ma kawałek ziemi po semu, piele,
gnuje szlachetniejsze sroce. Prócz jabłek wymienionych i gra-
szek, znajdzie się w niego tarnosiłwy, czereśnie, wiśnie i czere-
chy, które ostatnie są np. w Przeszorach nie tylko tego ga-
lanku, co sławne Kleparowskie czerechy, ale nawet od nich doro-
wniejsze. Chata drewniana, zwykłe z dwoma ku wschodowi
oknami, pobita jest branicami dość niski. Poto niej stajnia,
sypichlerz, kawał ogrodu i pasieka; wozu, pługu ni stodoły nie
ujrzysz.

Nie tak rozległe wsie Bojków ciągną się brzegiem potł-
koto i rzek, obsiadają wyżniejszą koslinę lub górę lasem w wierz-
chu oienioną. Chaty najczęściej gromadkami rzucane, stoją dość blisko
jedna przy drugiej. Budowa ich ma w sobie coś oryginalnego.
Wysoki osty dach, spoczywa zwykłe na kolumnadzie słupów dre-
wnianych, potarzonych lakiemix kablakami, formując nachoto ro-
dzaj krucganku. Wśród tej kolumnady siedzi chata jak skrzynia:
okna jej ku południowi obrócone; na dachu obok pobicia a dotu
dranicami, obażyte niekiedy wierzchem i słomę. Drzewa zielenią się
przy chacie, ale owocowych albo rzadko, albo wcale nie ujrzysz. Na-
tomiasz obok stajni i obory jest i stodoła, a woz, pług, i inne
narzędzia gospodarские. Bojko bowiem jest rolnik. Mimo niewozię,

J. Czuj

cznej gleby, która zamieszkuje, siera ptugiem i rydlem wszędy, gdzie tylko kawał ziemi z prochu lasu i kamieni wyostać może, i zasiewa ją owsem, lnem, niekiedy jęczmieniem i żytem, ^{jarzem,} lub też kartoflami zwadza. Nie zraża się w usiłowaniach swoich tem, że mu zboża na pniu zwierz psuje, i śniegi wczesne przyprowadzają. Rozpala na, ca ognie przy owach dla postachu niedzwierzi, i przy nich noc przepędza.

Hucut przeciwnie jest pasterz. Na przedgórzu uprawia on ziemię, ale tylko sposobem ogrodowym. Lubi też i hoduje pasieki; ale główny skarb jego jest w bydłe i owcach. Owca, według przepisu wia huculskiego, daje odzież, opatruje nabiałem, i taki gnojem uży. Ziemia. Trzcin też, w którym trzody swe na północniak pasze wypędzają, obchodzony jest u Hucutów z największą uroczystością.

Co atoli naderwzysko charakteryzuje Hucuta, to jego zamiłowanie w koniach. Bojko chowa zwykle bydło rogate; konia u niego albo zgola niewidac, albo tylko bardzo rzadko. Przeciwnie Hucut naderwzysko przekłada konie, których osobną, nigdzie indziej nie znaną rasę pielęgnuje. Koni huculski jest drobny, najczęściej maści czarnoharatanowatej lub karej, głowy kształtnej, stągiej gępy, mocnych i pewnych nóg; płochliwy. Do powozu nie zdolny; ale wysmienity w jazdy wierzchowej. Jest on dumą Hucuta i nieodstępny jego towarzyszem; dostaje go tak sam, jak i żona i córka, ku czemu folę ich, z dwóch odrębnych sztuk skita. Dajac się, zdajac się, jakby umyślnie ~~były~~ urządzone. Siedzą na koniu z taką pewnością, że jazda nie przeszkadza im prząść kadziel z wełną, którą na koniu mają za pasem. Widząc całe takie harawany obojętne filci Hucutów, jak od Łabiego i Mikuliczyna za różnymi potrzebami konno ku dołom podjeżdżają, zdaje ci się, że jesteś w kraju nomadów, i oglądasz pierwiastki zawiązującej się społecności.

Dnia 13 czerwca odbywa się u Hucutów tak zwane mieszanie, uroczystość, której zwykle muzyka i tańce towarzyszą. Na stworzy.

4.)

ste polany sprzedaja z roznych stron owce: tam maja sie potarzyki w
 surmy po dwa tysiacze i wiecej szluk liczące, które spólnie obrany
 watazka (pastierz glówny) przy pomocy butejów (pastuchów podroz-
 wnych) i owczarzyków w potoniny pozenie. Wyganianiu owiec na
 polane towarzyszy zwiagle gospodarz z całą rodziną. Obok bogactwa
 kilkaset szluk pędzącego, spierzy tam biedak z kilkorgiem swoich
 owiec; spierzy i sierota i wdowa: niema ona i jednej szluki do wy-
 pienia, ale idzie gdzie da trudzy, aby w wojem ubóstwie potrze-
 pic się nieco na suchu widokuem powszechnej wesolosci.

Na polanie doja kolejno kazdy przygnany oddzial. Mierzy
 mleko watazka, i oznacza, ile kłosem bunda przypadnie. Przy
 maciorach i jarkach podskakują mlode jagnięta, watazko pozna
^{wnet}~~namet~~, iż to lub owo na potoniny nie dojdzie; rozdaja więc je darem
 między biedaków i sieroty, aby je sobie wypiekali. Cały ten charakte-
 rystyczny obrzęd huculski kończy się wesolą urwą i tańcami.

Rozpoczyna się pochod ku potoninom. Postępują zwolna przed
 surmami przodownicy; owczarze w czarnych, w szurcu umarzanych
 kozulach, w mykach wetnianych na głowie, zabiegają z boków i z ty-
 lu, obroczeni zgrają psów, na których znazna cześć bezpieczenstwa trzo-
 dy polega. Najprzykrzejrze wzgórze, najdziksze wstepy, wszystko
 to nie kłutnie tamy pochodowi, bo pastuchom mimo sto i upa-
 low, na które są wystawieni, i mimo owadów dokuczających, nie
 zbywa na wesolosci, i skocznie odbywa się dzwierzne huculskie
 fredo (rodzaj fletu) i surma. Tu więc na górach rozwija się
 przed dwojema okiem prawdziwy obraz życia kozzowego. Na wska-
 zanej przez watazka polanie ogradzają kozzarskie dla owiec i sta-
 wiają koliby, w których skład nabiału i mieszkanie owczarzy. W
 nich z mleka wydzajanego wywarzają bezustannie bundze, z któ-
 rych bije się brynza; zbierają z żyłcy urde, która glówna oma-
 stę góralską stanowi.

Raz po raz najeżdza do kolib wtasciciel owiec jeden po dru.

J. gim

gim; zdejmując terch z konia, to jest bordinki ze skóry koziej i berbenice drewniane; dobywa z nich żywność dla owiarzów swoich przywiezioną, a dobrawszy swoją część buntza, nabija w nie bryndzę, i ku domowi pospiesza. Z powrotem jego otrzymują sąsiedzi wiadomość o którą stronę, i kiedy udawać się mają, do kolib. Łaty bowiem ten tabór w ciągłym jest ruchu. Skoro polany, na których stanął, są wypasione, przenosi się ze wszystkimi zapasami na dalszą poloninę, gdzie groźną nową koczarską, i nowy szatas stawiają.

Aloli jak Bojka rolnictwo, tak Hucuta częstokroć pasterskimi jego zawodzi, i na opędzenie koniecznych potrzeb życia nie wystarcza, a tu uwypatnia się obu charakter. Bojko rozwija nadzwyczajną czynność w swym niedostatku, rzuca się na wszelkie przedsięwzięcia, kupczy drobnymi towarami, winogronami, orzechami włoskimi, ilinami węgierskimi, przebywa ogromne przestrzenie kraju, utrzymując bezustanny zwizek między Węgrami a Polską. Lwykłe pod jesień z domu wyruszywszy, nie wraca doń aż na wiosnę. Nie ma tej obrotowości Hucut, i cały jego przemysł ogranicza się na sprzedaż lichej wyrobio swoich wetnianych, bryndży i narzyni wrobnych, z którymi konno do miast bliższych: Kosowa, Delatyna, Nadworny i Kuz, lub najdalej do Kholmży, Łaleszyczk i Horodenki podróżuje. W nowszych dopiero czasach, odkąd go zarodzą kartofle, udaje on się za robotą ku wotom; dawniej wlat gnuśnicie w swym domu, a niewolka, lek pokrywając środkami niegodziwemi. Z tam też sławne były między Hucutami rozboje, a przy zagęszczeniu kullajstwie zdarzało się, że i sąsiedzi ich Bojki chętnie się z nimi Tarzyli, lub też na własną rękę rozbijali.

Powiada Franciszek Siarczyński w swoim słowniku historyczno-statystyczno-geograficznym, królestwa Galicyi *) że Hucutowie pochodzą z rodu Włochów, którzy w zaburzeniach ojczyzny swojej schronili

*) Dzieło to trytomowe, bardzo pracownie ułożone, jest wotem w rękopisem i znajduje się u znanego naszego bibliografa Stanisława Przytyckiego. —

sie w góry Pokucia, zmieszali z tubyjszymi krajowcami, i utworzyli odrębny poniekąd lud, który sie tak postacia jak i obyczajami od innych górali wyróżnia. To samo spostrzezenie robił teraz profesor Lobarzewski, który sie z bliska tak Klucutem jak Bojtkom przy-
patrzył.

Jest zreszta lud ten ^(mocno) przywiązany do swoich siedzib, i mnóstwo można by wskazać przykładów, w których sie to przywiązanie jego z dzieciinną naiwnością, maluje.

Byłto podobno Józef Potocki, właściciel Stanisławowa, Halicki, Sniatynski itd. starosta, który w ścisłych stosunkach ze Stanisławem Leszczyńskim i dworem francuskim zostając, przestał raz do Paryża swego ulubionego koczaka nadwornego, rodem z Pokucia, zaspaczywszy go dostatecznie na drodze. Sprawił sie on tam jak należało, a gdy wrócił, rad mu był bardzo starosta, i zapuszcivszy sie z nim w poufalsze rozmowy, chciał sie dowiedziec, jak mu sie też życie w Paryżu, swej stolicy świata podobals. "Lepsze pane w Holomgi", odpowiedział dobroduszenie Pokuciak.

"Idąc na Czarnogórę (opowiada Profesor Lobarzewski) miałem z sobą kilku przewodników, z którymi przez drogę rozmawiałem. Mśka. zali mi oni między sobą ~~jakiego~~ ^{jednego} jako osobliwość, który nie miało świata widział, był bowiem (co sie rzadko między Klucutami zdarza) nawet we Lwowie. Zbliżyłem sie do niego, i o różnych rzeczach rozmawiając, spytałem w końcu, jak mu sie też podobal Lwów? Nastanowiły sie nieco, rzekł: + Miasto nizszego, duże i ładne; ale nasz Kosów, (dodał z pewnym rodzajem zawstydzenia, które sie w iskrazących oczach jego malowało) nasz Kosów taki ładniejszy. W Kosowie wczyskiego a wczyskiego wstanie... Kosów ten, owe Cloravo Klucuta jest, to licha żydowska miejscina, w której prócz kilku kramików i feynków, ledwie co więcej obaczył.

IV. Wypački polityczne.

Pokucie ma swoje wielkie historyczne spomnienia, swoje zwycięstwa i wictne, któremi sie jego, mało znane przedtem, grody

rozstawiły. W nich brata żywy udział ludność katejza. Zwabiła
gospodarstwami rządami Kazimierza wielkiego i jego następców*, lub
też z miejscowej rozmnożona, i swobodami od nich nadana, stawa.
Ta dzielnie w obronie tychże, i przeważnie na los ojczyzny wpty-
wała. Spomnę tu o niektórych główniejszych zdarzeniach.

W drugiej połowie ~~14~~ ^{piekarskiego} wieku panował w Muttanach i Wo-
towczyźnie Stefan, najznakomitszy z książąt wotockich. Był to je-
den z pierwszych bohaterów swego czasu. Pokonał on dwóch prze-
ciwników swoich, gospodarów mulltańskich Kaduta i Włada IV,
i w ciągłych zapasach z Tatarami, Węgrami i Turkami, odnosił
nad wszystkimi stawne zwycięstwa. W ciągu tych walk poro-
miewał się z Kazimierzem Jagiellończykiem, królem polskim,
oświadczając gotowość woja, złożenia mu hołdu, jako swemu
zwierzchnikowi. Roku 1484 Bajazet II sultan surski postano-
wił zemścić się nad Stefanem, za klęskę ojcu swemu Mahome-
lowi II zadane. Wskroczył więc z ogromnym wojskiem do Bess-
arabii, zdobył porty warowne Kilię i Białogród, ten na ujściu
Dniestru, tamten na ujściu Dunaju, i scisnął Wotochów ze
wszech stron. Ustępował Stefan przed przeważniejszą siłą
Turków w lasy i miejsca góryste, a tymczasem wystąpił posłań-
stwo do króla polskiego, ostrzegając go o niebezpieczeństwie spólnem, i
prosząc, aby z wojskiem polskim zbliżył się ku granicom, gdzie
mu dawno przyszczony hołd chce płacić.

Wdzięcznie przyjął poselstwo król; wydano rozkazy, iżby cała
Polska stanęła pod broń. Rycerstwo wojnowództwa krakowskiego
sąwermirskiego, i dalszych polecon, iżby w zupełnej do boju goto-

* Jak liżne powstawały osady na Podgórzu karpackiem za królów
polskich, widzieć to można między innymi z listu przywilejów,
które Aleksander hr. Szadnicki przydarza lub powołuje w swojej gran-
icznie napisanej rozprawie „O wsiach tak zwanych wotockich”.
Lwów 1848 — 1853.

wojci dalszych rozkazów oczekiwano, król zaś w towarzystwie dwóch synów: Olbrachta i Zygmunta, przybył na prozasku jesieni 1485 roku do Lwowa, z kąd niebawem na czele dwudziestotysięcznego wojska ze zrelachły ziem ruskich i podolskich zstąpił, wyruszywszy, przybył Dniepr pod Haliczem, i stanął na Pokuciu. Było dnia 15 września 1485. Na polach kotomyjskich wbito królewski namiot i tron spaniały wystawiono. Lasiał na nim w całej okazałości Kazimierz, mając po bokach królewiców. Ołowcyli tron senatorowie. Było okoto południa. Stefan od postów królewskich uwiadomiony, najechał z swoim hufcem, liczącym okoto trzech tysięcy ludzi, których całym uzbrojeniem był tuk, kotłozan strzatanami napętniony, ławca, kopija i miecz. Lądził na dzielnym rannaku Stefan, obok niego jechał chorągwy, trzymając w ręku rozwinięty wielki jedwabny sztandar kołowy czernego, na którym powiewał herb złotisty ziemi Mołdawskiej. Oczekali go przedniejsi bojarowie z matemi w ręku chorągwiemi. Jazda wotaska zatrzymana została w pewnej odległości; sam był ko Stefan z bojarami, hufcem polskim słowozony, zbliżał się ku namiotowi, przy odgłosie polskich i wotaskich łubawcy. Skoro zsiadł z konia, wyszli na powitanie jego senatorowie przedniejsi; on wziął w rękę sztandar od chorążego, szedł prosto przed tron, na którym siedział Kazimierz, i z głową odkrytą ukląkł, chorągiew zaś do nóg królewskich nachylał. Toż samo uczynili bojarowie z swemi chorągiewkami, podczas gdy król nieporuszony siedział, a senatorowie stali.

Uznajmit najpierw Stefan w głos, iż ze wszystkim narodem swoim i ziemiami oddaje się jako hołdownik królowi, prozask o opiekę nad sobą, i zachowanie go w swoich prawach i godnościach. Polym z głową ciągle pochyloną dotknął prawą ręką krzyża s., i poprzysiągł według podanej mu roli, że wiernie i bez żadnej okłudy królowi, następcom jego i całej koronie polskiej ze wszystkim ziemiami swemi, bojarami i ludem postawionym będzie.

Na to odezwiał się siedzący na tronie król, że zwierzchnictwo

nad nim, nad narodem wszystkim i ziemiami jego przyjmuje,
i zostawia go jako wojewodę swego przy prawach jego i godnościach.
Co wyrzekłszy powstał z tronu, ułował Stefana, i chorągiew od
niego wziąwszy oddał Marszałkowi koronnemu. W tej chwili bojaro-
wie rzucili królowi pod nogi swoje chorągwie, które wnet przez sto-
rzan królewskich przebierane i oddane zostały temuż Marszałkowi,
dla przechowania w skarbcu królewskim. Król zająwszy znowu miej-
sce swoje na tronie, posadził nieopodal od siebie Stefana jako przyja-
ciela swego i hotdownika, a bojarowie włoścacy podniosły rękę, i kry-
jąc się wolykając, wykonali taką samą niemal rolę, przysięgę wierności
królowi polskiemu, jego następcom i koronie polskiej. Był też wygo-
lowany i dyplom, w którym wytuszezono obszernie stosunek wojewo-
dy tego do króla polskiego i jego zobowiązania. Opatrzyli go Stefan
i czteremastu bojarów włooskich swemi pieczęciami, i stoczyli do metryk
koronnych, gdzie go kromer języcze oglądał. Zaproszono Stefana wraz
z bojarami do stołu królewskiego, i hojnie ich czestowano. Stefan zto-
żył ^{w darze} wstęży Chazimieszowi ludziez synom jego bogate namioty, i na-
wzajem otrzymać od nich bogate upominki; a wraz trzy tysiące jacyz
dzielnej ręki wszystkich pólków wobranej, pod dowództwem biegłego wo-
jownika Jana Karnkowskiego, zwanego Polakiem. Te rzeczące co do liczby
posiłki oddały wstęży Stefanowi wielkie usługi. Wyruszywszy z niemi
przeciw Turkom, rozprzął wojnę powjazdową, bitwy walnej unikając.
Jazda polska składała się z dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego pólnicza,
Włosi przeciwnie mieli lekko zbrojne pólki nakształt koczów. Te-
kroci tedy pólki włooskie porażone były przez Turków, cofały się one tak,
iż ścigającego ich nieprzyjaciela pod hufce polskie zwabiali, gdzie bitwy
odnowiwszy, spólnemi siłami klęskę mu zadawano. Tym sposobem
wojując, i mając w odwodzie uzbrojoną Polskę, której samo imię wów-
czas Mucakmanów tworzyło, amusił w krótko Turków do opuszcze-
nia Włooszczyzny.

W szerokości kilka lat później xaxeto tu inne nie mniej świetne
zdarzenie.

/Ho.

Hospodar Wołoski Piotr bez uprzedniego wypowiedzenia wojny wtargnął na Pokucie zimową porą, pod sam koniec roku 1530. zajął Gwoździec, Sniatyn, Khotomyż i Tysmienicę, wprowadzając ludność, i kraj aż do Halicza pustosząc. Odparcie tej napaści porucił król Zygmunt I Janowi Tarnowskiemu, hetmanowi. Kazał hetman spisywać czempredziej wojsko, po różnych miejscach, aby się nieprzyjaciel o prawdziwej liczbie jego nie dowiedział. Stało w pogotowiu pięć do sześciu tysiący. Była sama ^{prawie} jazda i piechoty nie więcej niż 300 ludzi liczone. Są Wołosi w ogólności dzielni i dobrze się politykali; konie mieli mierne ale rżące. Rzadko używali zbroi. Tarze ich były proste, nie powłózione, a bez proporców kopije; sprawnie jednak nimi robili. O roli wzięły chłopcy rychto nawykat do bojowego sztychu, i w wojnie sobie podobat. Ujrzałbyś tam nie rzadko, jak jeździec o szczeniach wzbitych, siodeł bez pokrycia, w tuku bryndzi, i chleb w kocznej skórze mający, zadziwiał swoją przecznością. Ulubioną niegdyś ich bronią była osetka, rodzaj kopii, w której w wierzchu znajdował się grzebień do pchnięcia i hak do przyciągania. Purczając się w najwiskszym przedzie popod hufce nieprzyjacielskie, rzuwali jeźdźców z koni, i wielką szkodę w ludziach działali.

Takiego przeciwnika w bardzo przeważającej liczbie mając przed sobą, Jan Tarnowski, postanowił młodego po większej części żołnierza swego zaprowadzić pierwiej do boju matemi ułazkami, i osmielić na nieprzyjaciela, nim by się z nim w walnej bitwie mógł zmierzyć. Wystąpił przedem mato co więcej niż dwa tysiące ludzi, dając im rozkaz, iżby przebywszy Dniestr, z różnych stron na zatoki Wołoskie uderzyli. Było to ostatnie dni Lipca 1531. Rozkazy jego wykonano tak przecznie, iż po kilkunastu drobnych spotkaniach na różnych miejscach, zostało w dwóch dniach odcyżone z Wołochów całe Pokucie prócz Gwoźdźca, gdzie nieprzyjaciel w świerdzy się zamknął, uporać się nie bronit. Oblężony jednak poddał się wkrótce, a hetman kazał osadzić wojskiem polskiem zamek, obronił jego Wołochowi powierzając.

Na

Na wieści o porażce swoich biegł na Pokucie sam Piotr wis,
^{dwadzieścia} dał kilka tysięcy wojska inwazyjnego. Trzecie tysięcy szedł on przodem przed
sobą, i kazał im na powrót Gwoździec zdobywać. Uwiadomiony o
tym Tarnowski, ruszył na pomoc obleżonym, z całą swą siłą. To
czono bitwę dnia 19 sierpnia, i Wołosi zostali na głowę porażeni.
Wielu z nich padło, więcej nierównie, a między temi nie mało
osób znakomitszych dostało się do niewoli, reszta pierzechła. Dwa
rodzaj, którzy się ratowali ucieczką, donieśli Piotrowi o klęsce; rozgniewa-
ny, kazał im głowy przycinąć, jak to zwykłe w takich razach u Wo-
łochów bywało; na silne jednak prośby niektórych panów Darowat
ich życiem, lecz kazał zakuci w kajdany.

Po odzwoju Gwoździeca cofał się Tarnowski w głąb kraju, i stanął
był pod Obertynem, gdy go wręta wieści, że Piotr z całą swą siłą wprost
ku niemu szedł. Byli tacy, którzy wielkość i dobór wojska nieprzy-
jacielskiego szacując, radzili hetmanowi, iżby zwiata zostawiając, do
Halicza pospieszał. — „Tu ^{nam} ~~nie~~ umrzeć, lub wygrać” — odrzekł het-
man, i kazał obóz umacniać.

Bitwa pod Obertynem

Tak stanowiąc odpowiedź wódza powziął ducha w wojsku.
^{ustanowił hetman z woźcami psichote,}
Pruciono się do robienia okopów, spinano tańcami wozami wyszknął
dziatom miejsce po rogach, jazdę ciężką i lekką. Śród obozu szkodliwy
Lewie to wszystko ukończono, już był nieprzyjaciel przed nimi.
Nocą pod obóz polski nadszedł, a uważano nie bez strwoży, jak ze
szczęśliwym potykiem roztrząsała światło swoje tejże nocy kometa,
która już od trzech tygodni na niebie ukazawszy się, to się kryła, to
znowu wyjawiała. Ranek dnia 22 sierpnia przystanął na polach ober-
tyńskich obóz Wołoski. Po wzgórzach rozstawił go Piotr, aby Polacy
wielkość hańców i zapasów wojennych szacując, na duchu upadali. Głó-
wna jego troska była w tem, iżby mu hetman z wojskiem swoim
nie umknął, dla tego otoczył go ze wszystkich stron swemi hufcami.
Porzuty się niebawem alarmy: najeżdżał na obóz polski liczny harc-
ownik, krzykiem, drwinami i tańcami do bitwy wzywał. Młot.

Skien

kiem podawała się z rusznicami polska piechota, i jednego po drugim
 sprządywała. Wnet przystąpiono do bitwy. Piechota wielkich dział skie-
 rowała swe strzaty na obóz polski, miszając bezustannie pociski. Krasny
 ten ogień okazał się jednak nie tyle szkodliwym, baż z powodu rzygów
 prochów, baż z powodu niewielkiej biegłości przelajających. Odpowiadali im
 pułkarscy polscy, nad którymi był przelajony Kaszkowski. Szczęśliwie co
 do lixby kierowali swe strzaty tak, iż raz wraz widzi było luki w rzy-
 kach nieprzyjaciela, i wojska jego chwiał się przynaty. Trwał ogień taki
 blisko pięć godzin, hetman bowiem zalcit swoim, jak najmocniej, iżby
 z miejsca się nie ruszając, cierpliwie oczekiwali na atak. Nic bez for-
 telu rozpoznał go Wotoszyn. Uprawy w przedniej bramie sprawności
 szyków i obór żołnierza, kazał uderzyć na obóz polski od strony przeci-
 wnej, gdzie pośledniejsze hufce znalazł się spodziewał się. Stali tam przed in-
 nem rotmistrzami Balicki i Trojanowski, ten ostatni z młodym żołnie-
 rzem; Balicki wiekiem podszedł ale pełen odwagi pomknął się pierwszy
 z hufcem swoim, i męcznie się polychał. Natomiast Wotochów było potężne,
 towarzysze w hufcu Balickiego jeden po drugim padali. Przemagany
 od bliższego nieprzyjaciela skoczyli w pomoc Siemianowski Nikołaj i
 Włodek ze swymi hufcami, i bitwę walną zawiazali. Gdy już czas
 jakiś uporczywie walczono, a Wotoszyn skupiał siły w tym punkcie,
 dał rozkaz hetman Prokopowi i Alexandrowi Siemianowskiemu, stojącym aż
 doślad w bramie pierwszej, iżby z robotami swymi w pole wyszły, ^w bok
 nieprzyjaciela uderzyli. Sprawili się według rozkazu, a bitwa stanęła się
 coraz krwawsza. Hetman z obozu walających aważają, rozsyłał w jedną
 i drugą stronę gęste posilki. Po półtoragodzinnym walce, gdy już usta-
 łnie z obozu posilki pod nieprzyjaciela podemkniono, i dogrzano ma-
 ogniem z dział, przelamane hufce jego zawstęły z pola ustępować, a
 wnet porwały w rozsyphę. Stał na pagórku opodal Piotr, końca bitwy
 wyglądając: uprzywazy, że wojsko jego cofa się, i hamować się w biegu
 nie daje, jał i sam uciekać. Szękali nasi przez półtorej mili uciekają-
 cych. Sam gospodar został dwukrotnie raniony. Cały obóz dostał się

w ręce zwycięzcom. Pięćdziesiąt ^{wielkich} dział szesnastych prócz pomniejszych, wszystkie hakownice żelazne, których miał mnóstwo nieprzyjaciół, konie, wozy z wszelkimi zapasami, i przeszło tysiąc jeńców te były zdobycze prawdziwego swego zwycięstwa.

Groźniejszym nierównie w owe czasy nieprzyjacielem Polski byli Tatarzy. Napady ich raz po raz się powtarzały. Jeden z głównych ich szlaków, tak zwany szlak wołoski, szedł właśnie przez Pokucie, które jak nie mało doznawało klęsk od nich, tak też było niejednokrotnie widownią sławnych ich pogromów.

Jeden z nich, który tu za opisami współczesnymi powolory był na stępujący.

W roku 1624 Alexander Koniecpolski podówczas hetman polny koronny, któremu straż granic wschodnich była powierzona, powziął wiadomość od szpiegów, iż Tatarzy z Budziaku (dzisiejszy Bessarabia) ruszywszy się, zmierzają przez Wołoszczyznę do Polski. Byłoby w same zielone święta. Pozostał on niezwłocznie "Uniwersaty" po wojewódz. swach: Podolskiem, Wołyńskiem, Belskiem itd., aż do Biezza i Przemyśla ostrzegając o niebezpieczeństwie; wezwał obywateli pobliskich ziem aby się z wojskiem złączyli; rosiom zaś husarskim rozkazał, aby bez wielkich ciężarów i bez kopij, we zbrojach z muszkietami szlcho, jak najprędziej pod Kamieniec zjawiły. Nadszły do wojska raziężnego doświadczone hufce ochotników ze wszęch stron, jako to: Sobieski Jakub i Lborowski Alexander z obywatelami powiatu Trembowelskiego, Bataban Alexander, starosta Rohatynski z obywatelami Pokuckimi, Strus Mikołaj, starosta halicki i inni. Liczba ich wraz z szyni, co jeszcze nie zjawiły do obozu, wynosiła przeszło pięć tysięcy. Dnia 3 czerwca, gdy zaletwie powłowa wojska była zebrana, dano znać, że Tatarzy już są pod Szepanowcami, dwadzieścia mil szlcho od polskiego obozu. Było ich według podania jednych 30 tysięcy, według drugich 60 tysięcy, a dowodził nimi Kante-mir bazar. Jak zwykle, tak i teraz dawali za powód wdarnięcia swego w kraj Rzeczypospolitej wycieczki hordów Dnieprowych w kraj Turcki.

Pogrom Tatarski.

/ Nie

Niezbymato Koniczowskiemu na ochocie zastąpienia wrogi nadchodzi, czemu nieprzyjacielowi i złozenia z nim walnej bitwy, uwaga jednak, że wojsko jego nie zupełne, a na przypadek przegranej, wystawitby na naj, większe niebezpieczeństwo kraje koronne, wstrzymata go od tego. Postano-
 wit ^{więc} przepuszcii Tatarów, a na powracających uderzyć. Katalowano się zwykle przed napadami tatarskimi sposobem tym, że na pierwszą wieść o nich udawata się ludność wraz z dobytkiem swoim do zamków i miejsc obronnych, jakie umyślnie na ten cel w każdej okolicy były wzniesione. Omijali je zwykle Tatarzy, bo wszelka pomysłność ich wy-
 praw na niespodzianie i prosiachu zalezata. Skoro tedy hetman po-
 wziął powyższy zamiar, rozestął jeszcze raz górców aż do Przemyśla, Jaros-
 ławia, Przeworska i Biełża, ostrzegając ludność przed niebezpieczeństwem; sam zaś zaraz po przejściu Tatarów kazał zasiekać lasy Bełżarowskie, któremi mieli powracać, i obrat z wojskiem swoim stanowisko takie, iż mu się wymknąć nie mogli. Wystąpił od niego w 200 koni Jan Odrzywolski szedł w ślad za Tatarami od pierwszego ich w granice Polski wkroczenia, donosząc o wszystkich ich ruchach hetmanowi. Stał właśnie hetman od trzech już dni pod Świsłnikami, gdy do-
 niósł Odrzywolski, że już tymże szlakiem horda powraca. Podem-
 knął się więc z wojskiem swoim pod Martynów nad Dniestrem, dwie mile wyżej Halicza, i stanął w obozie ściśnionym, wszystkie wozy cięższe do zamków podszystawczy. Nazajutrz przyszła horda. Stan-
 ła koczem po prawej stronie Dniestru, dwie mile od Martynowa, a kilkaset Tatarów podemknęło się pod obóz polski dla hareu. Nasi w ściśnionym łaborze stojąc, wydali się tak drobna garstka, że Tatarzy pewni swego zwycięstwa z drwinami przez Dniestr do nich wotali „ju-
 stro, jutro się naciężycie.”

Była obawa, iżby nieprzyjaciel nie zechciał samym tylko har-
 cem wojsko polskie zabawić, a że zdobywając poza góry umykać. Ma-
 jąc to na uwadze hetman i chęć aby illuzya nieprzyjaciela o matości
 wojsk jego była tem zupełniejsza, zmyśla ucieczkę. Kaze zaraz z wie-

czora przygasić ogień w obozie, puszcza się na całą noc w pochód, rozrzucił
po drodze niby w popłochu odbierane kolasy z beczkami i szmatami, i oświ-
cie staje na polach Popławnickich między Haliczem a Botzowcem.

Rankiem podstąpił Kantemir - barza w 15 tysięcy pod Martynów.
Nie zastawczy wojska polskiego i ślad niewielkiego obozu ujrzawszy,
frasował się bardzo, iż mu się hetman wyśliznął. Pusił się więc w pogoni
za nim, i z wielką zapalliwością przypaść nań pod Popławnikami.
Było wszystko gotowe do jego przyjęcia. Na prawem skrzydle, w które
najprzód uderzył, stali się z nim mężnie Potocki Stanisław, Laho-
dowski, Grusiecki i Mikuliniski, a gdy im inni rośmistrze w pomoc
przybyli, cofał się nieprzyjaciół, odwrót swój harcownikami zastania-
jąc. Wnieb uderzył prośornie, i starał się, środek wojska przetamać,
ale i tu został oparty, a za cofającym się postępowało krok w krok
wojsko porządnie uszykowane z całym taborem, aż na szerokiem polu
w miłę od pierwszego spotkania stanęło. Tu ściągnął hetman har-
cownika i strzymał wojsko w kupie, na atak oczekując. Jakież po-
kusił się raz jeszcze o zwycięstwo Kantemir. Hetman zalecił swoim,
aby się z bronią walcząc, muszkiety i tuki na ostatnią potrzebę
zachowując. Uderzył odważnie na wojsko polskie Barza całą swo-
ją potęgą. Dawali mu dzielny odpór dwaj Siemiarowcy, Strus Mi-
kołaj i Herbert, którzy sam środek, gdzie właśnie nieprzyjaciół
głównie przed swój wymierzył, zajmowali; zaś z boku Koniecpolski,
wojewodzie Sieradzki, Bogusz i Orzywolski, wzięwszy nieprzyjacie-
la szablami, wśród zamieszania i kuszawy przez wielką godzinę z
nim się rąbali. Tymczasem hetman opasał taborem wojsko, rągi
saborowe z czołem wojska z nieprzyjacielem zmieszane zrówna-
wszy. Z dwóch stron ustawione działa rozwinięty straszny ogień.
Straty ich robity nie małe drogi w hufcach tatarskich.

Widząc ogromne straty swoje nieprzyjaciół, rozpowzał odwrót zupeł-
ny. Hetman ostrzegł hufce, iżby harcarni uwodzić się nie dając, na-
cierali odważnie na Kantemira zdążającego ku przeprawie przez

/ Dniestr

7.)

Dniestr, gdzie największa, poniósł miał klęskę. Przewidy się więc obces na niego z prawego i lewego skrzydła chorągwie, i przez wielką miłą powol. ską go pędząc oparli w Dniestr z wysokich brzegów. Na przeprawiają. ce się przez rzekę, pogaństwo wypuszczono teraz gęste ogień z rusznic i tu. ków. Ginęci jedni od strzał, drudzy od nurbów wezbranych, ciężarem koni swoich przywaleni. Mnóstwo kotłaków i innych rzeczy po wodzie pływalo. Postrelono w Dniestrze samego khandemira, i konia pod nim ubito.

Ta część nieprzyjaciela, której Dniestr przebył powiodło się, nie opar. Ta się, aż ^{na} półtę miłą za rzeką. Tuż za nią nadbiegata przebrnia straż pol. ska, i w szyku porządnym stanawszy, zaczęła ich strzelba, powitkoma oczeku. jac. Kazat hetman nie oczekując saboru ani armaty, przętko następować konnicy, pędziwszy przodem Stefana Chmieleckiego, do którego przętko. cępt się Tyrkiewicz z własny ochoty. Sam też przebył sętko Dniestr z resztą wojska. Scigano więc nieprzyjaciela nie dając mu wypchnąć, przez Czern i Lukiem, bystre rzeki, które właśnie były wezbraty, i woda w nich była wtedy tak wielka jak w Dniestrze. Pęta pogoni krok w krok za uciekającymi przez góry, jary, przykone wosepy i gęste lasy, więcej niż dwie godziny w późną noc.

O miłą na południe Dniestru natrafiono na kocz satański. Pręwna tu nastąpiła scena. W okolicach Krosna i Przemyśla udato się było Ta. tarom nabrać jęnców i zdobyczy nie mało. Gdy więc hufce polskie na karku im wsiadłszy wpały za nimi do kocz, zastaly tu mnóstwo ludzi ob. jej pęci, ^{oraz} bytła, koni, stada owiec, które na gospodarstwo do Krymu pę. dzili. Jęnce ^{oni} nie spodziewali się już więcej oglądać swojej ojczyzny. Gdy nagle obaczyli się wolnymi, wydato im się, jakoby się drugi raz na świat porodzili. Pręwali się do nóg swoim wybawcom, i z serca stogostawili im. Tatarzym klęskę swoją i hanbę, do wdziękności przyprowadzony, zostawiał tu widzieć ślady niesłychanego okrucieństwa, ścinając bez. bronnych, których uprowadzić nie mógł. Pętno było po polach dzie. ci i niemowląt odbieranych, po które wystat hetman kilkadziesiąt

wozów, aby je do miast pobliskich zwożono. Klęska wszakże Tatarów największa była w lasach Bednarowskich. Przed niemi na przestrzeni kilkumilowej rozrzucat on spręśły domowe, aparaty gościelne, i tym podobne rzeczy w Polsce zrabowane; wpaśliż zaś w tych lasach na zasieki, a okrzyk pogoni za sobą usłyszdawszy, rzucat z siebie wtaśną odzież, kaczany, oponose, kubbaki, porzucat nawet konie, z któremi przez gestwę przedrzeć się nie mógł, i uciekat piechotą. Rozsypanych po lesie stawali chtëpi i zabijali. Mandemir trzykroć postrelony, (raz w łeb) dwadzieścia tylko konnych przy sobie mając uciekł naprzek jakas ścieżka osobną. Drugi po nim wódz Kulim Bej został jak powiadają^{no} ubity. Ciało jego unosili z sobą Tatarzy w kiliznach aż do Bednarowskiego lasu; leż tam na zasieki wpaśliż^{ponycałi}. Zaszła ta bitwa z Tatarami dnia 20 czerwca. Scigano jeszcze uciekających przez osm mil, a nazajutrz rano pod Chocimierzem padł ostatek tego poganstwa.*)

Częste napady nieprzyjaciół na te ziemie wywołowały potrzebę stawiania tu coraz obronniejszych twierdz. Wznosiły się one nie tylko w miastach głośniejszych Pokucia: Kotoszynie, Haluzu, ale i w miastach podrzędnych: Gwoździu, Sniatynie, ^{Kosowie} ^{Zorawniej} ~~Nadwórnie~~ (a nawet i we wsiach. W roku 1630 Stanisław Gruszecki wynmurował zamek ku obronie okolicy, we wsi Kotoszowie nad potokiem Bobrówką, niedaleko miasteczka Otyunii. Około tegoż czasu inna wieś, nie opodal tego potoku, zastynęła nierównie obronniejszemi murami, a w krótko stała się najznakomitszem miastem Pokucia. Stanisław Rewera Poleski, później hetman wielki koronny upatrzył dogodne miejsce na twierdzę we wsi swojej Lablocie zwanej, a leżącej między dwoma Bystrycami, które opodal do Wrony wpadają. Porząd więc wznosił tu mury, sypał waty obronne, i wieś przedstawiał na miasto.**)

*) Spóźnienie, tak przez nawożonych świadków, jako też przez samego hetmana skreślone opisy tego pogromu Tatarskiego znajdują się w Pamiętnikach o Konie polskich wydanych przez Stanisława Przytyckiego. Lwów 1842. str. 250 i dalsze.

**) Było to roku 1624 jak utrzymuje Siarczyński w swoim Słowniku; zaś według wydawców Polki starożytniej dopiero około roku 1654.

zwat je Stanislawowem od swego imienia. Jako miasto nadane ono
 zostalo prawem Magdeburckiem, jakiem sie zwykly ~~Polskie~~ miasta
 w Polsce rządzily, i od tego czasu burmistrze katejsi swojga narodow:
 polskiego i ornienskiego (bo tak w swczas ludności kusejza rozroznia,
 no) w przytomności delegatów zamkowych, ^{sadzili} ~~byli~~ wraz z Tawri,
 kani bardzo wazne sprawy ~~z nimi~~, od których często,
 kroi bezpieczenstwo całego Pokucia zależało.

Stary syn Stanisława, Jerzy, Pan na Stanisławowie, kasztel.
 lan krakowski a hetman polny koronny, dołożył starań ze swojej
 strony, aby tak miasto jak i warownie doprowadzić do stanu jak
 najbardziej kwitnącego. Jak dalece to mu się powiodło, świadczy spół,
 czasy Dallerac francuz, Jana III dworzaniw, który po Polsce przejeżdż.
 Działając się, i na Pokucie przybywszy, Stanisławów tak opisuje. „Jest to
 jedno z największych i najporządniejszych miast, w pięknej równinie
 o dwie mile od Dniestru leżące. Obwarowane jest porządny w natem
 w sposób nowy, i zamkiem murywanym ozdobnie i na wielkie
 rozmiary. Jego rynek, jego kamienice jego mieszkanie i zbrojownia
 odznaczają je nad wszystkie miasta Rusi. Ludności jego składa się
 z Ormian i Wołochow bardzo zamocnych. Widzą stroje męzycznych
 i kobiet katejszych, jarmarki które się tu odbywają, towary, których
 tu takie mnóstwo, jak we Lwowie lub Warszawie, zdaje ci się, że jesteś
 w stolicy Królestwa, chociaż okolica ^{tutejsza} ~~je~~ jest wiele zniszczona.”

Kreślił to Dallerac pod koniec panowania Jana III, kiedy na
 Pokucie świeżo były ślady kilkakrotnie ponawianych wojen tu.
 rechkich.

Właśnie w tych wojnach i bezustannych od roku 1666 zapasach z Tur.
 kami i Tatarami oddała wazne Rzeczypospolitej usługi ta nowo założona
 Twierdza. Na sejmie koronacyjnym roku 1676 przyznano, że Stanisławów
 i Przeczany zachowały od ostatniej zguby kraje Pokuckie, zlecono więc het.
 manom aby mieli o tych Twierdzach osobliwsze staranie.

W tymże jezewe roku nastąpiła sławna obrona Żwiranna przez

Obrona Żwiranna.

Ja.

Jana III. Dowiadawszy więc turecki Ibrahim pasza, zwany Szejtanem
czyli dyablem, uprzedził zamysły króla, gotującego się z wyprawą nową
na Turkoiv; i wtargnął do Polski w 80 tysięcy tureckiego, a 120 tysięcy sa-
tarskiego wojska, podczas kiedy król zaledwie kilka tysięcy miał przy
sobie.

Tak lianemur i we wszystkie potrzeby zaopatrzonemu nieprzyja-
cielowi nie stługo stawiać mogły opór polskie zamki. Wszak wra-
z z Podzamczkiem już w roku 1672 w jednej części murów swoich usko-
dzony, został teraz zburzony ze szczytem. Obleżony Stanistaw^{ów} był w nie-
bezpieczeństwie, i król z tem wojskiem jakie przy sobie miał poszedł się
dnia 19 września z pod Lwowa ku Dniestrowi dla dania mu od-
sieczy. Dnia 23 spalili Turcy miasto Kalix i seiscyli zamek, który
narażenie poddał się. Jednocześnie zajęli miasto Wójnitów nad rzeką,
Liwka, i zamek oblegli. Stanat był właśnie król przed wia-
gry go wieść o tem strachu; postany przez niego Lubomirski zajął błyskawicę
Turkom pod zamkiem Wójnitowskim dnia 24 września, i z miasta
ich wypędził. Teraz obrócił się Ibrahim z całą potęgą przeciw
królowi, który w siedem tysięcy wojska polskiego a trzy tysiące li-
bewskiego zajął Stanowisko pod Łowczowem, mając przed sobą na
prawo Stanistawów, a na lewo Broczany. Ibrahim mimo tak
ogromnych sił swoich nie potrafił przeszkodzić królowi ani w poro-
zumowaniu się z dowódcami swierdż, ani w seizowaniu posilków.
Sztety one na Chodorostaw miasteczko o półtorej mili od Łowczowa po-
łożone, z kąd wolna była komunikacya z obozem polskim przez most
na Dniestrze rzucony. Ze Stanistawowa przebiegał się szty. Dene-
mark z pięcią chorągwi polskich i dwoma półkolumnami kozackimi.
Ze Lwowa Iniski Jan, wojewoda Chetmiriski nadsiągał z osmią
huzarskich chorągwi i sztytą kozackich. Istotna jednak siła królewska
po otrzymaniu posilków nie przerosła trzynastu tysięcy, i z temi
nieuczynił on wszystkie usiłowania Turkoiv w szturmowaniu polskiego
obozu, do którego przesyła 3000 kul działowych i granatów wrzucił.

/ L.

8.)

Liczyt nie mało na to król, że wody górskie wezbrą, jesieniami
 ślodami, i nieprzyjacielowi komunikacyę poprzecinają; ale nadzieja go za-
 miota. Mimo wsi późnej pory jesiennej, rzeki były tak małe, że Dniestr
 i Dniestr w bród Turcy przechodzili, a młyny Zosawirskie sta bra-
 ku wody stanęły: co się dookólnie czuć dawato w obozie. Trafiły też na-
 szych i inne niedostatki. Wszystko to jednak pokryta determinacya wodza
 i bitwoi wojska, którego część tylko dnia 10 października przeciw pota-
 wonym Turecko-tatarskim siłom wystąpiwszy, nie tylko odparła atak
 na siebie wymierzony, ale przeraziła sam obóz turecki nieprzyjaciel-
 ski taką słową, że na niektórych miejscach zbierano już namioty,
 a januzarowie działą z jednej strony cofnęli. Wytrwałością tedy swoją
 doprowadził król do tego, że po trzech tygodniach nadaremnych usi-
 wań nastawał sam Ibrahim na zawarcie pokoju, który stanął istotnie
 dnia 17 października, i był, jak na ówczesne stosunki kraju, wcale sa-
 rzynny.

Stanisławów został później jeszcze wzmocniony i upiększony przez
 Józefa Potockiego, wojewodę kijonkiego, syna Jędrzeja. Warownie przerobiono
 ściśle według systema Vaubana. W rynku wymurowano ratusz z wieżą
 korbaltną, i całe miasto wybrukowano: wszystko to nakładem wojewo-
 dy. Był ten pan, (jak już nadmienitem wyżej) gorliwym stronnikiem
 Leszczyńskiego, i sprawy jego wszystkiemi siłami popierał. L. 1708, gdy
 po przegranej pod Poltawą August II otrzymał w Polsce stałą przewagę,
 a Potocki stanął przy Leszczyńskim, Sieniawski, hetman koronny,
 obległ Stanisławów, i szturmem amusił do poddania się tej twierdzy.
 Było to roku 1712.

V.
 jak to było przed
 tem lat?

Rys główniejszych zdarzeń politycznych na Pokuciu, który tu po-
 bieżnie skresliłem, możnaby ze znanych historycznych źródeł naszych
 o wiele jeszcze rozszerzyć. Nie tyle atoli zamierzni jesteśmy w szeregach
 ty wewnętrzne, domowe życie w tych stronach z czasów dawniej-
 szych. Nie mamy pamiętników, któreby nas z panującymi w każdym
 wieku wyobrażeniami i przesądami tak wyjęzycznych klas jak i ludu sa.

J. myo

mezo w tym mianowicie zakatku naszej ojczyzny obznajomity. Z ana-
logii, z rozpatrywania się jak się to w innych niektórych stronach pod-
ówczas dzieło, moglibyśmy załatwić słabe, a w części mylnie przewiać
w tej mierze wyobrazenie, bo sama miejscowość i skład inny stosun-
ków jest tu najważniejszym może czynnikiem. Aby jednak dać czyteln-
nikom jakie takie wyobrazenie o życiu domowem w tych czasach,
~~które~~ na których ^{stanach} stanąłem, podam tu szereg miejscowych przy-
god z początku wieku osmnastego. Przygody, te, jakkolwiek się z sobą
w jeden obraz nie wiążą, zawierają jednak nierradko szczegóły, w których
się duch czasu i panujące w nim wyobrażenia wybitnie odmalowały.
Listo, które mi ku temu postużyło, jest bardzo poważne. Są to dwie
księgi aktów dawnego stanistawowskiego sądu karnego, które za pośred-
nictwem jednego z szanownych ziemian naszych dla biblioteki La-
kowskiej Gólińskich nabyłem. Pierwsza z nich obejmuje czynności od
roku 1703 do roku 1723, druga od roku 1723 do 1751.

Wiek siedemnasty, jak i początek osmnastego, był po większej
części wiekiem barbarzyństwa i ciemności w całej Europie. Długie i okro-
pnie wyniszczające wojny nie dozwoliły dźwignąć się oświeceniu, i spo-
wodowały w rządach pierwszy rodzaj rozprzeczania. Nie byłoby wcale rząd-
koscia, że w samym środku Europy, po gościńcach głównych rozbija-
no, a kto chciał bezpiecznie wówczas podróżować, brał od miasta do
miasta konnoje. W rzeczach wiary panował dziki fanatyzm; w pra-
wodawstwie zamiast sprawiedliwości częstokroć okrucieństwo i najnai-
wniejsze przesady. Postępowanie ze złodziejami, rozprzeczaniem, zmy-
kłe tortura, a konwizyto łamanie kołem, snowanie kiszek lub ciwici-
wanie. Karano surowo nie tylko złodziei istotną, ale i złodziei urojo-
ną. Do tych ostatnich należały głównie wszelkie porozumiewania
się z nieczystemi duchami, czarodziejstwa i czarownice. Był ten prze-
sąd mocno w całej Europie rozpowszechniony, a wszędzie stwierdzony
urzędową powagą. Stawne też odbywały się tego rodzaju we wszystkich
krajach egzekucye. W Wirzburgu, na przykład, od roku 1627 do 1629

17
w przeciągu lat trzech spalono publicznie 157 czarownic. Najbardziej za-
winęli się ci Niemcy ohoło czarownic w kilkadziesiąt lat później, i wje-
tylko 1659
dnym roku 1670 spalono 72 kobiety i dzieci za czarodziejstwo w Frankonii,
mianowicie zaś w biskupstwach Wirteburskim i Bamberskim spalono
tylko tysiąc czarownic. W Szwecyi, roku 1670 spalono 72 kobiety i dzieci
za czarodziejstwo. Miedziano jeszcze publicznie ptonac na stosach czarowni-
ce roku 1750 w Lwecelinburgu, roku 1780 w Glaronie, stolicy jednego z
kantonów Szwajcaryi, a w Wirteburgu roku 1789.

Proś takich panujących wyobrażeń w całej Europie nie pod o-
bna jest zadać ich w którymkolwiek kraju lub narodzić w owym
wieku zgola nie było, a zawsze będzie rzecz godna, utowicka myślą,
czego wiedzieć, jak się te wyobrażenia i wyśpiływają z nich skutki we-
stug różnych miejscowości i dzikszego lub też łagodniejszego charakteru
narodu rozmaicie modyfikowały.

Z prawem magdeburskiem weszły u nas w urzędowe używanie
rozmaite zwyczaje średniowieczne. Tak więc w Stanisławowie jak i w
innych miastach Polski znana była tortura. Miała ta ona trzy sto-
pnie. W pierwszym przymocowanego do deski zbrodniarza ciągniono
ciężkimi krowkami za palce. W drugim przy mocniejszym krow-
koin pociąganiu przypiekano świecami; a w trzecim ręce rozpalona.
Innych wymyśłów, jakich w niektórych krajach używano, jako to, ka-
mia octu lub oleju wrzącego w gardło, smarowania siarką lub smółką
gorącą, przykładania na pępek myszy, szerzenia itp., nie znajduje-
my śladu żadnego. Straszono torturą w wielu zbrodniach; ale tylko
w rozbojach wielkich, grozących zachwianiem bezpieczeństwa publiczne-
go, widzimy ją istotnie używaną. Stodziejów bez nadziei poprawy, i blu-
żnierców przeciw religii chrześcijańskiej kautoryzowano, to jest: wypala-
no pod przegrzechem piętno na czole, szpecono nadcięciem nosa, lub odwrócen-
ciem ucha dla przestrogi publicznej. Karę zwykłą za mniejsze kradzieże
i rozpustę były tak zwane grzywny cieleśne: najczęściej sto bykorców, nie
nie opustnych" wylizanych pod raturzem, lub tyleż rózek, i z miasta
wygnaniem. Wzgląd na małżeństwo bywał niekiedy bardzo ważnym powodem do
łagodzenia kary, lub całkowitego jej darowania. Prowadzonego na śmierć zbroj-
ce utasakowano, jeśli dziewczyna sznajmita publicznie, że gotowa jest pójść za / nie.

niego. Na wzajem też tagodzono zbrodniarce karę, jeśli się trafił taki, co gotów był
pojąć ją w małżeństwo. Innych zresztą wosobliwosci nie dostrzegam.

~~wyjedzenie. W karaniu występnym, zartarozę niewiast nie matym sta
skiego powodem do tagodzenia kary było to, jeśli obywatelom a tamie
nienaganego zycia gotów był pojąć w małżeństwo. Z resztą nie widziemy
tu w postępowaniu sądownem nic, aby i gdzie indziej znane nie było.~~

W Betejowie pod Bolechowem służył u pana Borawskiego, skar.
bnika Bilskiego, Andrus Łachodnik. Chłopak to był dość ładaco. Uka.
rany od pana raz i drugi, oba razy uciekał, a przez ojca znnowu był
do dworu oddawany. Martwiło to starego Stefana, że syn jego nie
umiał sobie pańskich względów przyszkę. Na to dała mu rada: zna,
joma jego w Bolechowie, Olena Bożyczka. Myniosta mu ona z komory
proszek czyli glinki, w szmatce z odzienia umarłego uwarłej, kazała
mu jeżdzić wywarac się o kostkę z umarłego, i poleciła ~~mu~~, aby wszy.
skło to nroń Andrus przy sobie, upewniając, że jak umarty, z któ.
rego jest ta szmatka i kostka nie wstanie już więcej, tak też za.
mrze odtąd wszelka niestaska pańska przeciw jego synowi. Miałam
ja sama, (mówiła) brata na służbie, na którego był tej woli pan
jego; a jak tylko srożka tego użytam, przyskał sobie pańska
przychylnosi. Ustuchał rady Stefan, dał synowi te amulety, i no.
sł on je przy sobie dość długo. Razem jednego zwił z drugim
chłopcem molki, i zepsuta im się samstoczka; a że przez to ro.
bota dalsza ustanata, powiedziata Andrusowi pani Borawska, aby
poczukał koto siebie nożyka i samstoczka, naprawił. Upewniał
Andrus że nożyka nie ma przy sobie. Dla przekonania się, czy
to jest prawda, lub też tylko wybieg lenistwa, siegnęta sama pani
do jego kieszeni, i zanniat nożyka wyięgnęta proszek w szmatce
i kostkę, owe corpus delicti czarodziejstwa.

Pani Skarbnikowa równie jak i sam pan Skarbnik wierzyli
w czarę, bo ktoś w nie w ten czas nie wierzył? Zapytany chłopiec
zkał to ma, i na jaki cel chowa? odpowiedział, że mu to dał oj.
ciec, aby taskę pańską przyskać. Przez byłaby już może skonczona,
bo nie było w tem wocyskiem złego zamiaru. Ale zapytany Ste.

Jan

9.)

Jan zapart wszystko, przez co sprawa ta stała się tem podejrzawszą, i osiągnęła karę na syna. Postraszony różgami powiada, że ojciec kazał mu położyć kostkę w łóżko pana, a od tego miał umrzeć; proszek zaś ze szmatką zakopać pod wezłem domu, aby czar dom ten ośładzał.

Grzech przejął wszystkich mieszkańców domu na to wyznanie. Naprzimo przyznawał teraz Stefan, że on sam dał to wszystko chłopcu, ale bez złego zamiaru. Że to, co chłopiec powiada jest bajka. Nie dawano mu już wiary; obwiniono o czary obydwóch, i do Ładu, czyli jak wten czas mówiono do siewstru Stanisławskiego odstawo. Nalegania były wielkie ze strony Szarbnikostwa, aby występki ten surowo ukarano. Dwa razy odnamano te sprawy; ale Ład oba razy winy nie znalazł, i obwinionych wypuścił.

Anna popadła ze wsi Olchanicy niedaleko Halicza pokłóciła się z swoim mężem. Było to jakoś po niesporach. Rozgniewany mąż, żonek zamachnął się na nią z polanem. Lżeźniejsza Anna wyrwała mu je z rąk, palnęła nim męża raz i drugi, i umknęła. Ciężar podjadł sobie, przespał się; po chwili wstał z łóżka, ukiął się na ziemi i umarł. Zaskarżona więc przed Ład o zabójstwo. Instygatorem był Wasyl Popowicz, zmarłego brat, a popierał go Józef Karinichki, cześnik Owrucki. Było wiele skoliczności tagodzących w tej sprawie. Rozważył je Ład należycie, i istotę czynu trafnie ocenił. Ażoli między powodami, dla których karę śmierci na tagodniejszą zamienił, znajdował się jeden, którego moc tylko w owym wieku dokładnie pojmnowano. Oto małżonkowie ci mieli dziesięcioro dzieci, z których czworo różnemi czasy pomarło: ożywiła więc, iż miejsce, na którym znajdował się ich dom, było nieczyste, czyli, wyraźniej mówiąc, przez czarta zamieszkałe. Wyrok tedy zamychał się w tych słowach: Prawda że Anna zastwiżyła, i godna jest śmiertelnej kary, i to jeszcze dwojakiej, bowiem i męża i duchownego zabiła. Ale że niema słownego dowodu, czy go ~~stawnego~~ tyrannice czy też primo motu zabiła; że to bicie było obojga pijanych; że dom nieczysty... itd, razem prawą rękę ma jej rójai ekskutor w liściek przysły.

Niejaką Lwioszowienka bawiła się od wielu lat czarami i rozcupstą.
Oddana pod sąd, skazana była na grewny cieleśne (to jest, różgi) i z mia-
sta wypędzona. Po niejakiem czasie pokarata się ona znów w Stanisławo-
wie, i znów ją pod sąd oddano. Postąpił on z nią teraz surowiej, i skazał
ją na śmierć. Na wtowienie się jednak ludzi godnych, i na urozyste
przezwyczenie jej, iż się poprawi, utasakowano ją, z tem jednak wyraźnem
zastrożeniem, że jeśli się i teraz nie poprawi, i wróci do miasta, natenczas
będzie spalona. Gdy więc spróba życia nie odmienita, i znów się w mie-
ście pokarata, wydał sąd na nią, dnia 18 sierpnia 1719 roku wyrok, w sty-
lizacji wprawdzie nie tegi, i trochę proplakany, ale co do treści swojej taki, że
sobie pozwolił umiarkowaniu sędziów w owym wieku, w którym zwykłe
czarodziejstwa z największą zaciętością seigano: „Wyrozumiałyśmy różne alle-
gacje i kontrowersye obwinionej Lwioszowienki czarownicy i nierządnicy, a
do samej świętej sprawiedliwości adresując się, decydujemy. Ponieważ się oka-
zało przez słusne i dokumentalne, oczywiste i szelne dokumenta, że ta
obwiniona, nie mając przed oczyma bożaini bożej, i nie lekając się surowo-
ści praw, przez tak wiele lat bawiła się czarami, a przy nich i wrocie,
czarostwem, a lubo za to już była osadzona criminaliter i karana, jednak
się nie poprawiła, i owszem, złość do złości, niecnosła do niecnoty przycy-
niając, jako się teraz w świeżych pokazato inkwizycach i dokumentach
poprzyjęzonych, że wiele ludzi porzarowata, i o utratę zdrowia przyprawita;
więc według prawa Majteburskiego, które caprepe uży, aby każdy wi-
nowajca za swoje złe uczynki popetnione słusne odebrał karanie; więc
na pokajanie innych takich występów i powściągnięcie onych, ex voto
zwierzchności pańskiej una cum toto magistratu obojga naszym decydu-
jemy: *Pereat mundus fiat iustitia*, iż luboby majori powinna być
penowana kara, to jest: żywo spalona; ale, gratia juris, gdzie każdy se-
dzia ma mieć sympatię z łaskawością, razem ma być zrelaxem po-
szyi karana, a potem spalona.”

Prócz tej jedynej sprawy, która co do czarów była zapewne urojeniem,
ale obejmowała w sobie inne istotnie karygodne i udowodnione występki

nie znalazłszy żadnego wyroku więcej na czarownicy w aktach Stanistawow-
skich z kilkadziesiąt lat.

Alexander Tyranski z Halicza doskwierał ludziom biednym najzuchwał-
szą kradzieżą. Głównem rzemiosłem jego było wydzieranie pasiek. Podgaj-
ny obopólnych urzędów ^(miejskich) Stanistawowskich, i racie stawetny urząd delegowa-
ny miasta Halicza zapatrzynszy się na paragrafy odpowiednie prawa Mag,
deburgskiego, wydali wyrok, zalecający się nie pospolitą obrazowością. "Po-
niemaj Alexander Tyranski przykazanie boskie przestąpił, i ubogim lu-
dziom hrzywdę czynił, kradzieżą swoją, a najbardziej, że się rzucił do kradze-
nia przysiół, ma być tyranie karany. Nakazujemy więc, aby miał ps.
pek wyrznięty, i jako przysiółka mizerna sobą snuje to wład to w przed,
powinien koto ula lub drzewa wnętrznościami swemi osnować, po osno-
waniu powinien być przez mistrza Michala Kozłowskiego publicznie
ścięty i pod szubienicą pochowany."

Lećwie atoli wyrok ten zapadł, już byli wielebni ojcowie Trynita,
ze w pogotowiu z prozbami. Zamieniono go więc na prostą karę śmierci
przez zadzierzgnięcie postronkiem.

Lejba Gamryłowicz, żyd z Olyni, dopuszczał się bluźnierstw przeciwko
religii chrześcijańskiej. Czynił to wielokrotnie i zrozmysłem przed ludem
prostym, który tym sposobem do zgorszenia prowadził. Skazany został na ró-
zgi pod przegierzem; porzem naderżnięciem nosa i urznięciem ucha pra-
wego kaucoryzowany, i wypędzony z miasta; a kahal żydowski, za nie try-
manie w karności ludzi swoich, musiał dać do kościoła Olynijskiego ka-
mien wosku, dwa kamienie Toju, i mistrzowi na drogę złotych osm.

Michał Sagan popełnił wiele kradzieży. Z młodych lat umiał
on klauz robić z wieprzowej sierści do otwierania ramków. Przebierał się
za dziada, aby pod pozorem chodzenia za jalmucną przyspatrywał się, gdzie
co wziąć mizna. Namawiał do takichże urzynków młodych parobków
i sam im dopomagał. Sąd Stanistawowski skazał go na utratę życia
przez zadzierzgnięcie postronkiem. Na prośby jednak Ojca Trynitarzy
darowano go życiem pod warunkiem poprawy, którą rozporządził usługa Pann
Bogu leżąc krzyżem przez dwa dni przy pasyji.

J. W ma.

W maju, roku 1721 jechał sobie wózkiem do Maniawy Jankiel dzierz-
żawca. Powoził go Tymko Łala pobereznik z Markowej. Uprzedzi niedaleko
przed sobą palący się ogień, i zwołna się ku niemu zbliżali. Ledwie je-
dnakże na to miejsce nadjechali, ogień zgasł nagle, i śladu po nim nie
było. W dzisiejszych czasach, gdzie niestety wszystko pod analizę rozumu
podciągamy, zjawisko to nasunęłoby widzowi niecnato wątpliwości; nie
mieli ~~ich~~ Tymko i Jankiel; spojrzeli tylko po sobie, i od razu wszystko
odgadli. Był to w noc, o pierwszych kurach, a wtedy zwykłe piemądze
pala się. Wrócili wkrótce do domu na sprząnek, ale sen się ich głowy
nie czepiał; jeden i drugi przemyślał nad tem, jakby wydobyci skarby,
a niebyć od nikogo postrzeżonym. W planach, które sobie tajemnie
układali, Tymkowi stał ciągle, jak chy duch, na przeszkodzie pejsaly
Jankiel; Janklowi ciągle wstąpił robotę goj Tymko. Mimo to nie usta-
wali w swojej czynności.

Ledwie się na dzień zabierali, widziano Tymka, jak wrót z in-
tenyą pobożną do Skidu. Pomodliwszy się w Skickim monastyrze,
przebierał się manowcami co schu ku onemu miejscu, gdzie piemądze
gorzały. Niewiadomo jakim inspiracyonem dodawał się Jankiel, dośi-
ze goj Tymko poza krzaki już już na owo miejsce dochodził, spotkał
się nagle swarz w swarz z swoim dzierzżawcą, który tam z dążył drogą
prościejszą.

Tak niespodziane było spotkanie, tak też i rozmowa nie długo.
„Czy tu hority hrozzi?” zapytał niby od niechcienia Jankiel. „Tu!” odpo-
wiedział Tymko; i nie tracąc czasu, przezegnał miejsce i chciał robić znak.
Janklowi, który na to miał zapewne inne przy sobie amulety, zabra-
kto już cierpliwosci. Lofnąwszy się więc o pół kroku, przybrał minę urzędo-
wą i rzekł: „Pojdź przez s... synu! nie rób żadnego znaku, niechaj to
tak przepada.” Na tem skończyły się dnia tego poszukiwania.

Tymczasem gruchnęła po Markowej wieś, że Jankiel z Tymkiem
wiedzą o zakopanych piemądzech. Drobilo to nie małe wrażenie między
Markowianami. Jeden nad drugiego sadził się, aby zasięgnąć coś pewne.

10.)

go o miejscu. Do dzierzawy Jankla nie tak łatwy był przystęp; szturmo-
wano więc dzień i noc o to do pobereznika.

Był w Markowej powinczas na karumie ze Potosminy arcydzieł Jankiel, imiennik Sylko dzierzawy; ten najgruntowniej zabrat się do tej kwerendy. Nie miał on żadnych antynarodowych uprzedzeń, i goja, który mógł mieć pieniądze, pokochał tak jak brata. Dla usunięcia wszelkich podejrzeń i przyzyskania wzajemności, dobył z saszki dziesięcioro przykazan, a wódka, którą szynkował, dokonała reszty, stricerając mu drogę do najskrytszych tajemnic.

Niepowiadał Tymko o odkryciu swojem nikomu, nawet matce rodzonyj; ale Jankla argumentom oprzeć się nie mógł. Przyszedł on jednej nocy do niego, niwazę cała kwarta wótki pod pachą. Łdaje się, że te odwiedziny nie były niespodziewane, Tymko bowiem spał sam, na dworze, aby go domownicy nie podsłuchali. Przywitanie było tak serdeczne, że sam Jankiel widział potrzebę humorować entuzjazmem swego przyjaciela, przypominając mu, że matka jego, która spii w chacie, zbudzi się może i ich podsłuchać. Wkrótce zabrali się i poszli. Robotę około wykopywania skarbu wziął sam Tymko na siebie. Odległość była dość znaczna i droga monotonna. Urozmaicał ją sobie jak mógł Tymko, zaglądając do flaszki. Gdy stanął na miejscu, był już tak ciężki, że nie mógł się na nogach utrzymać: padł więc na ziemię jak Długi, i chrapał do dnia białego.

Postzegł Jankiel że trochę przebrał miarę w swojej hojności; nie tracił wszakże nadziei, że się to da powetować. Wziął więc znowo do ręki ryśkal, i nie psując wozasw przyjacielowi, chciał go we wyciskiem wyzyskać. Ale wkrótce pokazało się, że jego wiadomości nie są wcale tak ważnemu przedsięwzięciu. Nakopawszy się więc i tu i owdzie, i o samem wskazanem miejscu przeważnie nie jakie wątpliwości, wrócił w mienajlepszym sosie do domu.

Tak więc i ta wyprawa, acz pod najlepszymi aspektami rozprzęta, skończyła się na niczem.

Pierwszem teraz sławaniem Jankla było uzupełnić swe wiadomości

co do sposobu, jakim się skarby wykopują. Nauka ta była na dość króci.
Innym stopniu w Markowej. Odznaczat się w niej przed innymi Lenko
Popowicz. Byłto człowiek wiekowy, i dość liczna rodzina majacy, która
robieniem siana i uprawianiem nie wielkiej roli swojej utrzymy-
wał, zaciągając czystokroć w zimie przyręka, na to, co lato miało uro-
dzić. Chociaż atoli skarbów żadnych nie posiadał, znat się jednak do-
skonałe na ich wykopywaniu, jak o tem cała okolica mogła powiad-
czyć. Do niego zwrócił teraz Jankeł swój afekt, i przywarzył go na dro-
dze do Polotwiny, gdzie właśnie rzet zaciągnął służek na majace się
robić kopiec siana, pytał o radę. Gdy mu rzet całą opowiadał, stu-
chał Lenko uważnie wstrząsając niekiedy głową, i dając do poznania,
że w samym już początku popełniono błędów nie mało. Trzeba bo-
wiem wiedzieć, że zachowanie się względem zakopanego skarbu, aby
go skutecznie osiągnąć, ma swój odrębny kodeks, którego przepisów nie-
wolno jest przekraczać nikomu bezkarnie. A najprzód, jest to rzet
doświadczeniem wszystkich porzekinawcy skarbów stwierdzona, że
czarł ludziom nie tylko zbawienia, ale i pieniędzy zaradzić. Czują on
nad wszelkimi zakopanemi w ziemi skarbanami, aby nie tak łatwo
było sięgnąć po nie lada komu łopata. Jeśli tedy człek mądry ujrzy
palące się pieniądze, rzuci jak najspieszniej znak na to miejsce, w
którem się palą. Wtedy pieniądze zatrzymują się już na tem miejscu;
w przeciwnym razie mógłby ich dyabeł Bóg wie gdzie zanieść. Ale i w
tem rzuceniu znaku, czy drobnej na porót czynności, potrzeba nie lada
dowcipu, aby forsęlin czarta uniknąć, bo gdy już człowiekowi skarbu
wydrzeć nie może, to przynajmniej dobywanie jego stądże utrudzi.
I tak, jeśli na przykład paraważ jaki, palące się pieniądze ujrząwszy,
rzuci na znak swą czapkę, wtedy czarł posuwa w ziemię pieniądze
tak głęboko, jak wysoko była czapka nad ziemią. Jeśli rzuci pas lub r-
kawicę, na znak, wtedy posuwa je wglab na pół chłopa. Prawdziwy
więc mędrzec i mistrz w tej sztuce rzuci jak najprędzej w takim razie
but z nogi i wiecheć z niego wyjęwszy, rzuci na znak, a pieniądze

pod.

podsuwają się wówczas tak wysoko, że je tylko warstwa ziemi, jak podszewka cienka od powierzchni oddziela. Z tego, oczywiście, jest czar bardzo niekon-
tent, i z furją wyrzucił kilka pieniążków. Wszakże ciotki jego
jest już wtedy bezsilna; a mędrzec korzysta nawet i z tego, bo zaraz roz-
poznał, może, czy skarb składa się z pieniędzy złotych, srebrnych, lub też
miedzianych. Tej to, jak upewniana, mędrzec oddał ciotki należąca sam
nawet prawodawca Łaconu, gdy bowiem artykułem 35 sekcji pierwszej
rozporządził, że "skarby wszystkie podziemne, głębiej niż pięć zabro-
ić może, leżące, majestatowi królewskiemu należą," obciążył tem na-
dzwienie tylko parawców, a mistrzowi zostawił wolności zupełną zabie-
rania skarbu dobytego z szponów dyabelskich swoim geniuszem.

Tego wszystkiego niepowiadał Senko niewiernemu Jankłowi. My-
śluhawszy go tylko do końca, rzekł, iż trzeba przedewszystkiem jak
najprędkiej miejsce rozpoznać. Wszak więc żydowi prosił się o rożen,
(narzędzie do takich poszukiwań uprzywilejowane) "a i dwa wrażki, (do-
dat z powagą) niech będą w pogotowiu."

Niebawem wszystko było gotowe.

Rozpoznanie miejsca, jako czynności najwiśkszej magii, która miała
oraż i błędy popełnione naprawić, odbywało się dość długo. Długo rozporo-
nato się od kieliszka, a kończyło najlepszymi aspektami na dzień jutrzej-
szy. Senko, Jankiel i Tymko byli z sobą w najlepszej harmonii. Jako ludzie
uczciwi postanowili zaraz na początku mierzyć sobą, iżby żaden z nich, bez
drugich, do owego się miejsca nie zbliżał. Cichażem więc, o godzinach
umówionych zehodziła się co dzień ta trójka. Miejscem zebrania ich były
zwykle chaszczki na Równem, dokąd wychodzili pojedynczo z swych domów,
a z tamtąd dopiero udawali się razem do skarbu, i znowu po tem pojedyn-
czo do domu wracali. Właśnie gdy owe rozpoznanie już się do kresu zbli-
żało, a i rożen i wrażki miejsce ukrytego skarbu nienależliwie wskazy-
wały, zaczęła na raz psuć się owa harmonia. Jankiel jakosi myknie,
na terminach nie stawał, a gdy go o przyczynę pytano, podawał takie
okoliczności, które, jak się później okazało, były zupełnie pomyślane.

"Ho! ho! wiem ja co to się święci, mówi raz Senko do swego zburzonego kolegi: figle to są dyabła; bo przeczuwa, on że skarb za lada chwila z rąk mu się wypisnie." Tak się czas jakiś pocieszało. Gdy nakoniec niemożnością i matactwem Jankła znużeni poszli sami skarb wykopywać, postrzeegli, o zgrozo! w tem samym miejscu jamę ogromną, a pieniądza co do grosza zabrane. Była ich tam wielka kupa, jak widoczne ślady ukazywały. Jama bowiem, choć zasypana już w części, była jeszcze wyżej kolan głęboka, i dość obłorna. Nie długo potrzebowali za stanowiac się nad tem, aby wykryć sprawę tego urzynku. "To żyd my kopat!" rzekł Senko — "A jużci żyd" odpowiedział Tymko, i zaczęli sobie oba przypominac, jak ich raz i drugi oklamywał. Jakkolwiek był ten urzynek wielce oburzający, Senko jednak skazał to godne fiła, zofa umiarkowanie. Przeszedł on do Jankła i żądał w dobro swoj, aby mu ze skarbu wykopanego tylko dwiesięć złotych wylizył. Gdy zaś i tego Jankiel urzynek nie chciał, poszli obaj z Tymkiem wprost do Sardu Stanisławowskiego, opowiedzieli rzecz jak się stała, i zaprzysięgli: Tymko że widział na własne oczy jak się pieniądze paliły; Senko, że według niezawodnych skazówek, których ma umię, jędnocie jego dostarczyła, znajdowały się właśnie w tem miejscu, gdzie jama; a obaj upewnili, że wykopał je nie kto inny jak tylko żyd Jankiel.

Dnia 19 maja 1721 zasiał Sąd do rozstrzygnięcia tej sprawy. Zebranie było bardzo liczne, i natężona wszystkich ciekawość. Protokół bieżący, który mamy przed sobą, zaczyna się od tych słów.

"Przed Ipcią panem Aleksandrem Wolańskim, gubernatorem kluza Lysieckiego, ze zwierzchności zamkowej urzędem przydanego, Ludzie przed stawetnymi panu obopólnych urzędów, panem Kazimierzem Krzyżanowskim, wojtą nacyej polskiej, panem Torosem Bogdanowiczem, subdelegatem wojtowskim nacyej ormieńskiej, panem Stanisławem Cyprianem, sędzią panem Apkarowiczem, Klyhorem Tiatkowskim Landwojtem, cum ceteris Rajcami; panem Jędrzejem

11.)

Kijanicą, panem Donikiem Mikolajewiczem cum aliis preysiszymymi tego prawa." Tu następują świadków zeznania, których szczegóły już są wiadome czytelnikom.

Obiadowany Gankiel Abramowicz, arszan, stanął przed sądem dnia 21 maja. Obrona jego którą wniósł do protokołu, ma coś z mądrości owego żydka, który przestraszony od rodziców, żeby się do niego nie przyznał, na zapyśanie sędziego gdzie się rodził, odpowiedział, że się nie rodził. Gankla obrona opiewa dostojnie tak:

"Moi Tashawi panowie ^{Sądowi!} ~~Sędziom!~~ ja nie wiem niczem, cohol-
wiek ci ludzie na mnie powiadają, gdzie ani skarb jaki wykopał, anim
znalazł, anim kogo sprowadzał, ani podmawiał kogo, anim dawał roina
dla próbowania miejsca jakiego, anim wódka pił."

Tak nie rzeczną obroną, podał się Gankiel w nie małe niebezpieczeń-
stwo. Prawdziwość bowiem wielu z okoliczności tych, które papierat nie
uległ^a żadnej wątpliwości, a w takim razie prawo nakazywało użyć tor-
sury. Jakoż zakonkludował sąd, że Gankiel ma być na torturę wzięty.
Pytano jednak tylko pogrzebka. Pytano jednak. Chociaż bowiem to wnio-
sek do protokołu wniósł, a Stanisław Pokucki, ekonom wojewody
kijowskiego w dobrach Pokuckich, widział nawet potrzebę, drzac, w wtam-
nym przypisku, żeby torturę zastosowano. Sąd jednakże jak widzi że
miał przywiązywał do tego wagi i wiary, i nie znajdujemy więcej
żadnego śladu o tej sprawie w dalszych protokółach.

Martyn ze wsi Radozy, Hrehora Jankowego syn, wdał się z ludźmi
swywojnymi, Należał do rabunku żydów Buczackich pod Ławatowem, i zchwy-
tany razem z sześciu żydami, którzy do tejże obrodni należeli, skazany za-
stal na garło. Prowadzono go na śmierć. I pomiędzy tłumów przeciska się
ka skazanemu dziewczyna, rzuca nań chustkę, oznajmując, że gotowa jest
pójść za niego. I darowano mu życie. Ożenił się z nią, osiadł w Radozy,
i gospodarował. Po niejakiem czasie znalazły się w niego byki kradzione,
wzięły więc znowu do Stanisławowskiego schwectru, gdzie z nim surowe
śledztwo przedsiębrano. Wina jego okazata się nie wielka, a gdy gromada

J. wsi

11
wsi Radawy data poręka za jego dalsze sprawowanie się, zkarano go, aby
przez rok jeden wyjechał rynek Stanisławowski w kajdanach, i pogrozi-
no ucięciem ucha prawego, skoroby dalszem postępowaniem swoim
ściągnął na siebie najmniejsze podejrzenie. W śledztwie, które z nim
przeprowadzono, znalazł się ciekawe niektóre ustępy. Ojciec jego
Krychor Jewków jest zamotany w całej okolicy wroźbami i czarownik.
Lecz naję Paniko Iwanowicz, że gdy mu ukradziono woty, poszedł do Kry-
chora po radę. "Przyjął on mnie (powiada) w swoim domu po ludzku, i
chlebem pokarmionym, wziął obrazek ze ściany, a szelagi do niego po-
przelepianym, rzekł: porzekaj, wywołam ja ci swoje woty. I którym
obrazkiem poszedł na dwór, i obrzedłszy chatę, wrzucił naczad i powie-
dziat: Idź po swoje woty na Motowacyan." Zapytany Marcin, czyali wie-
o czarach ojca swojego, Krychora, odpowiedział, że ojciec mój niektórym
ludziom pomaga. Sam też Krychor nie robił z tego najmniejszej tajemni-
cy. Przeszedł on nazajutrz do Ładu i między innymi rzekł: "Sonia,
mnie na mnie Paniko Iwanowicz wynurzył, jakoby ja znał wroźbę na
obrazku, prawda, że mu kazał: potać grozy ostęry. I pomiędzy ceki-
rech jeden gros według umysłu ~~zarys~~ mego postawilem na obraz-
ku, tedy obaczyłem, że ten gros na ziemi upadł. Do kogo nie upa-
dnie przed moją wroźbą na ziemi ten już chudoby swojej nie odzuka,
a jeśli będzie jeszcze chodził za nią, to w biedę wpadnie." Rozpowia-
dał dalej Krychor, że u niego czasem po sto ludzi z różnych wsi i miast
bыва, a on im udziela rad; dodał jednak, że to robi "przez boskie siły; bo
na to od Boga jest nauzony." Tu nasunęła się sędziemu niejaka wątpli-
wość, i "na dokument tego, że on ma tę naukę od Bóstwa świętego ka-
zali, aby ich poinformował, czy nauzony jest od kapłana, czy też od jakiego
inspektora?" Na to subtelnie zapytanie odrzekł, że mu to "duch święty dał."
To wszakże zapewnienie nie bardzo jakoś rymowało z dalszem jego opo-
wiadaniem. Chciano się bowiem dowiedzieć, od jak dawnego czasu bawi się
on wroźbami; więc opowiadał, z całą naiwnością: że bawi się tem już
piętnaście lat, że przed piętnastą laty był wprawdzie w błędzie, ale

Lylko

tylko przez jeden rok. Wówczas był on z dyablem na bardzo dobrej stopie: przechodził dyabeł często do niego, i bywało, ~~xxx~~ ^{że} się z sobą borykają. ~~W~~ ^{to} już dawno, bo przed piętnastą laty była ta profanacja z dyablem, a teraz już z duchem świętym do czynienia, spominając więc o nim teraz Hry. hor, zowie go nieboszczykiem. "Nie dajcie on mi wprawdzie czasem i teraz jeszcze pokoju; ale jak przyjdzie, to ja się z nim poborę, i on sobie znów pójdzie." Wówczas, kiedy to z nieboszczykiem swoim był dobrze, wpadł był na jego pieniądze; a i teraz bierze sobie pieniądze w niego, jako dawne, go znajomego, ale tylko sposobem przyrąki.

Wszystko to opowiadał Hryhor dnia 19 lutego 1723 roku przed Sa. dem Stanisławowskim. Słuchali go z podziwieniem Sędziowie, ale uży. sku z tego nie zrobili.

VI
Opryszki.

Najdotkliwsza na Pokuciu klęska były opryszki. Rzadko mieszkaniec, któryby o nich nie słyszał. Rozповідаją o tak zwanych watahach, czyli wo. dzach opryszkom, o rozbojach dokonanych za czasów dawnych, i pieśni o nich spiewają; i w czasach nowych, w czasach oświaty i kwitnącego dohola pokoju, przy zupełnie innym składzie społeczeństwa, ledwieśmy nie własnymi oczy. ma na nie patrzał. Pamiętam z jakim przeważeniem słyszałem, jak starca siostra rozповідаła, że ojca naszego, jadącego do Brzywnowic, na. padli byli opryszki. Stracił tylko, w która przez góry jadąc zapatrzył się, i sta. cy konik huculski, uratowały go od niebezpieczeństwa. Później w Mołotystowie, po lasach Chorwiniańskich biegając, przystuchiwatem się, z ciekawością, jak po. berecniży, których tam smolakami nazywają, opowiadali, że w głębi boru natrafili na jamę, która miała i nieporozorna kolumna, mieszcząca w sobie obzer. ne i wygodne, na kilkudziesięciu ludzi mieszkanie, w którym kawałki zwiesz. ciadła i inne rzeczy do użytku codziennego służące znajdowały. Wykopali ją za dawnych czasów opryszki, którym za schronienie służyła; a i wtedy jeszcze jeden lub drugi rekrut koczujący się przed branką, nie wstąpił do niej zagościł.

Dwie główne okoliczności sprawiały, że obrodziła, w czasach dawnych, na Pokuciu więcej niż gdzie indziej była, zagęszczone: ustronne, od stolicy i

miast

miast wielkich dalekie położenie, i barbarzyńskie do kóta sąsiedztwo. Poku-
cie pełne lasów i gór, i już samo z siebie, jak wszelkie pogranicze, ku bezpra-
wiom podatniczej, ma z jednej strony Wołoszycze, gdzie bezustannie były roz-
boje, z drugiej głuchy kraj Węgier, i skały Siedmiogrodzian w pobliżu, naj-
bezpieczniejże zbrojów ^{owki} kryjących. Za owych czasów karły z tych krajów ro-
stawat pod innym nazwem, między któremi zajęcia wzajemne były dość
czyste, a prawo sędne, do spólnego, skoncentrowanego działania poro-
zumienie. Wszystko to sprzyjało niestęchanie rzemiołtu opryszków, i robi-
ło niepodobnem prawie zupełne jego wykorzenienie. Watah, który zamach
zbojecki na Pokucie wykonał, przez władzę miejscową ścigany i rozbity,
cofał się ku Wołoszyczeniu, skąd mu drugi takiż watah a jego pobratym,
z nową bandą opryszków w pomoc nadchodził. Jesli i ten rozbił się jej po-
wiodło, cofali się temże pograniczem ku swoim pobratymcom na Wę-
grzech, gdzie takż nie radko pomoc, a w każdym razie bezpieczny przy-
lutek dla się znachodzili.

W tym samym czasie, kiedy między opryskami na Pokucie na-
bierał coraz większego rozgłosu Iwan Piskliny, głośny był z rozbojów swo-
ich na Węgrzech, watah Pinta, obaj dobrze sobie znajomi i pobratymy.
Rozbijal Piskliny i na Wołoszyczeniu i w Węgrzech; rozbijal Pinta i w Wę-
grzech i na Pokucie, a w szerezie jego, która roku 1704 na Kosów prowadził,
znajdowali się i Wołosi i sam Piskliny z Bojkami i Huculami.

Pod takiemi warunkami wyrabiał się dziko i sam miej-
scowy charakter mieszkańców, zwłaszcza wschodnich pokuckich górali, w któ-
rych, jak to wyżej już nadmienilem, są ślady widoczne wołoskiego pier-
wotnie pochodzenia. Okazywali oni zawsze niezogólny jakiś pociąg do
rozbojów, w których poniekąd nie zbrodnie boskami i ludzkiemi prawa-
mi popełniona, ale raczej jakoby rodzaj jakiś chluby i odnawiania się upa-
szywali. Ledwie znalartes Kucuta któryby za młodu nie kosztował chle-
ba hajdamackiego, a poważeni ojcowie, tacy nawet, co do dobrych i samo-
znych gospodarzy się liczyli, nie tylko chętki do rozbojów w synach swo-
ich surowo nie popełiali, ale nie wahali się czystokroć i sami należeć

do

12.)

do napadu, skoro się podata ku temu dobra sposobność. On słynny wataha opryszków, Dobosz Olexa, widziany był przez majątnych Kucutów dość niechętnie. Poglądali oni nań z góry nie dlatego, iżby się postępami jego brzydzili; lecz że chartak jakiś, Masyla ubogiego syn, mierzał się im w ich rzemiosło, i imię rozgłośniejsze sobie zdobywał. Właśnie odzłazzył się już był kilkoma śmiertelnymi napadami, a hullajtwa zawyżano się garnąć ku niemu. Stefan Ironiów, z Maniany, chcąc się do opryszków dostać, za pytał Olexę Tymofeja o młodego Dobosza "A na co ci Doboszuca? (odrzekł mu tenże z pewnym rodzajem wzgardy) Ta kiedy ty czujesz o jakiej zdobyczy, to ja tobie zciagnę nie takich łęginów, ale słusznych gospodarskich synów; to już ty sam możesz sobie i dom siedzieć, twoja częśćka dojdzie ci, niezawodnie."

Można sobie wystawić, że przy takim usposobieniu ludu, położenie dobrze myślących i oświecenijszych mieszkańców było bardzo krytyczne. Musieli oni albo usuwać się ile możności z samych stron, przez co korzystne niektóre dzierżawy w ręce żydowskie przechodziły; albo też postępować sobie z największym pobłażaniem, stosując się niejako do powziętych nalogów. W tym ostatnim względzie znajdujemy niektóre uderzające przykłady. Między różnemi klasami panuje tu dziwna harmonia. Podstarościowie, jak ich podówczas nazywano, czyli ekonomowie z Ostawois, Muszyński i Łascki piją w polu z opryszkami; podstarości z Pezenizyna otrzymuje od nich w darze rzadzik na konia, a podstarości Ostajski tabakjerę. Sopadnia z Sapohowa jest ich podskarbiną, przechowuje im różno kosztowności, i zastawia im stoły z przekąskami. Panna Michalowska otrzymuje w darze od wataha opryszków peret garść i sznurków dziesięć; pani Michalowska dziesięć sznurków korali, a pan Michalowski, nakrapiany, gronostajami podrysy kondurskie, i rulonik dukatów. Pan Ciexanowski nakoniec występuje jako rozjemca między opryszkami a Szaja, żydem z Kolumy, którego chcą porabacić; i uwolniony zostaje żyd za złożeniem 20 talarów.

Po zrabowaniu dworu Michala Poblrowskiego ~~który~~ w Żywaczowie, poszli opryski za Poloswinę, i w Żwiniackim zapuszcie śród lasów górskich

stych pajowali się, to jest, zdobywa między siebie dzielili. Lupy były wcale
nie zupełne. Pióstronki człek silny i smażny, (a jak opryszkowi powiada,
li „swardy” i dla tego doradzali niektóry, aby go związanego przyspieć)
miał broni nie mało. Zabrali mu więc: szuski, dwie pary pistoletów,
szable, ławonice, zgotą mnóstwo rozmaitych rzeczy, a nawet kwefy i
wstążki. Przy owym tedy ~~razie~~ ^{paju} zachodziły niejaki między opryszkami
nieporozumienia. Gdy się sprzewaja, naraz rozpiera się krakha pod bo-
kiem. Przelekli się myśląc, że już będą zchrypani. Polował sam Ma-
karowicz z przywiera, a miał i ludzi przy sobie. Człek niepełny i,
^{w następnym czasie} mogący ich wyśca. Wszakże ~~nim~~ ^{mimo to} bardzo rychło nastąpiła między
nimi harmonia, która nawet na koczysci inn wyśca. Makarowicz
bowiem alkoholnie mało inn znany, pogodził ich, podzielił, a nawet
kupca na rzeczy inn przyprowadził; i dostał za to w darze buty ozes-
wone i kwefy.

Ubrojenie wataha opryszków było następujące: rusznica przez plecy, przy-
boku palasz, za pasem koporzec i dwie pary pistoletów, w rękach rohatyna; w
pasa wisiał zwykły nóż, czyli tak zwany czepetyk. Ubrojenie prostych o-
pryszków różniło się od ubrojenia wataha tem, że mieli tylko po parze
pistoletów, a palaszów zgotą nie mieli.*)

Większe napady, na przykład, na miasto jakie w czasie jarmarku lub
kuchennego wesela, robili z pewnym obrachowaniem. Zwykle posyłał watah
brzech lub więcej pobratymów, którzy między tłumy nieznanie wnie-
szawczy się, wszystko bawrem okiem przeglądali. Mieliby oni obowiązek ostrzeż-
zenia, jeśliby napadowi zagrozić mogło jakie niebezpieczeństwo. Sam napad usku-
telniano najczęściej ku wieczorowi, gdy uczęszczający lub jarmarkujący podpinający
sobie, ku domom się rozjeżdżali. Za podślapieniem pod miasto główny ban-
dy opryszków, rozpoczynałi zwykle rozbij ci, co byli tamże od rana. Część ja-
kąś zostawiał watah na straży po gościńcach głównych, która miała da-
wać znać wystrzałem, jeśliby z kąd smolaki lub gromady uzbrojone
w pomoc miastu nadbiegały, wtedy wiodł na te domy i miejsca, które
miał sobie już wczesnie przez pobratymów wskazanane.

* Tak ubrojeni byli dwaj Dobosze gdy w Łonarystwie czelerek
pobratymów swoich do rozbioru przychodzili. Opowiadał to Oksa Ło.,
tob, Dobry ich znajomy.

Watah, który się już odnawiał jednym lub drugim śmiatym napadem w pierwszej okolicy, potrzebował tylko postać do dworu lub któregoś kolwika z bogatych mieszkaniców rusznic swojej, rohatynę lub też czepek⁷, a najczęściej dano mu dobrowolnie wszystkiego, czego zarządzał. Wrazie bowiem przeciwnym można było być pierwszym najwzroźszej zemsty.

Mieli opryski stanowiska swoje w różnych skolicach, gdzie ich łak awani pobralymi zapatrywali w żywności i ~~innych~~^{wszelkie} potrzeby, a niekiedy nawet pokaleczonych i słabych u siebie przechowywali. Ten ostatni wypadek zdarzał się rzadko, opryski bowiem nie mieli żadnego skruputu zabić swego chorego pobralyma, lub pokaleczonego zabić, aby zchwyłany, sprawek ich i kryjówek władzy nie wydał. Taką gospodę, na początku osmnastego wieku, mieli opryski w Myrzynie, niedaleko Pezenizyna, u Jura aredacza. Imali go oni swoim pobralymem. A w Sapohowie był takimże ich pobralymem Abramko Mettercyus, którego stosunki ze zbojami rozciągaty się aż do lasów Chorosny. Dostarczali im ci żydzi buktagami gorzalki, legumin, prochu, strowin na kule, toporców, strzelb, zgotą wszystkiego, i wiedzieli dokładnie napród o ich wyprawach, a niekiedy sami pomiechad niemi kierowali. Najgłośniejszym aboli w owym czasie stanowiskiem i niejako gniazdem oprysków był kluźon wyżni, który w kilkadziesiąt lat później opiewał tak czule Karpiński w swojej esielance^{*}. Owa Dabrowa, w której nasz poeta zagnat się z Lindora, była miejscem wyprozynku oprysków i schadzek umiłowionych Klucutor z Molocharni. W samym kluźowie była ich gospoda u Sawki, który miał ~~Mikuliczanie przed sobą na swe sklonienie~~ u starego Lezka i syna jego Fedora, u którego żony składal tancuski złote, perły i różne kosztowności Fed Lotoba, jeden z głównych oprysków; nakoniec u Filipa. Wszystkie to byli zamożni i osiedli na miejscu gospodarze, a pobralymy oprysków. I had też to pochodziło, że podobne osady zbojeckie mocno były niekiedy losem jednego lub drugiego ze ztapanych oprysków interesowane, i nasytaty z pomiechdy siebie takich, którzy ich w drodze ścinali, aby żywnościem nie zawiezions ich do sądu.

Do poskromienia rozbojów nie zaniechywano żadnego środka, i

^{*} Pojżim na koniec smutnego kluźowa,
 Tam ja iśód taki bediemy zagnali,
 I choć przed naszym okiem karzem las ja, schowa... / spr...

sprowadzić przeciw opryszkom Działano. Chwyłano ich najczęściej na go-
racym użynku i sądzono doraznie. Na ten cel utrzymywany był na
Pokuciu osobny rodzaj milicji zwany Smolakami. Dobierano ich z lu-
dzi miejscowych, i dobrze ze wszystkiemi kryjówkami opryszki obrna-
jomionych, którzy pod naczelnictwem oficera z kwierdy stanisławowskiej
podkomenderowanego zostając, całą okolicę w stuz i szesz przebiegali.
Było między nimi niemalo takich, co sami niegdys w rozbojis na-
leżeli. Opryszki bowiem nie zawsze mieli z sobą samych tylko ochotni-
ków, lecz gdy widzieli kogo, coby się im nadat w rozbojis, a podmówić
go z sobą dobrowolnie nie mogli, zmuszali go przemocą i groźbami do
swego rzemioła. Taki czytał tylko na sposobność uciezki, a gdy mu się ta
nawinęła, raził się najczęściej do Smolaków, i był im najpomocniejszy, wy-
dając im kryjówki zbojis i wszystkie ich tajemnice. Najtrudniejsza do prze-
bycia była dla opryszki zima, wtedy ich najwięcej tapano; skoro się zaś
lasy na wiosnę rozwinęły, trzeba było wielkiej czuwności i znajomości miej-
sca, iżby ich wysłodzić i schwytać. W tym celu poruszano w razach niebezpie-
czeństwa całe gromady uzbrojone.

W śledztwach przedsiębranych z opryskami używano tortury, która
w tym razie najwięcej jeszcze usprawiedliwiać się dawną; wszakże dzięki i nie-
ludzki ten środek okazywał się i tu czystokrot bezskutecznym. Mato było wy-
padków, w którychby opryszek wyjawit na torturach co więcej niż to, co dobro-
wolnie zeznawał, a zdarzało się, że zbij, który dobrowolnie nie jeden sekret
wyjawit, na torturach wzięty zapart wszystko, i słowa więcej nie puścił.

Samą obródnę karano surowo, wszakże w surowości bynajmniej nie
zbytkowano. W wyrokach z kilkudziesięciu lat, które mamy przed sobą, nie
widzi ani jednego, któryby służył dzikością i okrucieństwem, gdzieindziej
w owym wieku tak zwycajnem. Zwyczajnie karano i najgłośniejszego na-
wet opryszka ściżciem lub scubienią, a największe zaostrenie kary było
w tem, że po ściżciu pokrajano mierzmy kaptub na części, i takowe robi-
jano na pal po głównych miejscach rozbojis dla postrachu i pokajania
złowczyncom. W wyrokach na scubienię dodawano też niekiedy iż ciato

nie

13.)

nie ma być zdejmowane, lecz wisieć między niebem a ziemią, na pozawie płaszczy drapieżnemu. Łaostżenia te robiono osobliwie w tych czasach, gdy się rozboje zagęszczały. Takimi były pierwsze lata wieku osmnastego i ostatnie jego połowy.

Piskliny.

W roku 1703 uderzyli opryszki na Ołtynję i żydów zrabowali. W Berezo-
wie napadli na dwór i Kotyńskiego zabili. W Mikulinynie zabili atamana
tamtejszego Ichnata i pokaleczyli sługę jego Myhila Tymczaka. Pokazywały
się jednocześnie mniejsze rozboje w różnych stronach, mianowicie w Niezwiszkach
i w Woronie, w którejto ostatniej wsi opryszki zrabowali Wasila Mielnika, a
kościół Worhowicza podpálili i piekli, ale się wymknął. Przewodniczył po większ-
szej części w tych rozbojach Iwan Piskliny, rodem z Pohopola, który miał
głównie swoje stanowisko w Chorosinie; a brali w nich udział Motosi i Bojki od
Perehiniska, i Kluculi, nad któremi rej wodził Fedł Lotob. Tego w krótko zabił.
Sam Piskliny daleko później został schwytany.

W tymże roku napadnięto na Dabłotin. Prokop Kiełbasa, który miał
udział w tym napadzie schwytany był razem z innymi i oddany do Ładu. Le-
żniana jego są dość ciekawe. Był rodem z Łucytowa, a kąd, jak powiadał, uszedł
do Wėrbica podczas zagonu Salarzkiego pod Łwów. Tymczasem ojciec jego wyznał,
że Prokop, rozgniewawszy się na niego podpálit go i uciekł. „W Wėrbicu (mie-
wi Prokop) ożeniłem się, i mam wółów czterę, krów pięć, i inne domowe sprzęty
gospodarskie należyte. Namówił mię Abramko żyd, arędarz Sapohowski do na-
bijania sera w berbenice w Chorosinie, wedle Rakowczyka, gdzie przebywały trzy
niezdzielskie, opryszki mię namówili z sobą na rozboj. Byli to Mikulaki: Seman
Iwan i Herasym. Abramko ustawił z nimi przestawal, i rozmowy miał, i
wiedział gdzie pójść mają na rozboj. Dodał im buktagani gorzalki, legu-
miny co potrzeba było; prochu funtów dziesięć dał, otowiu na kule i suchnaw;
każdy z nich miał toporec i strzelbę, bo ten żyd dodawał im wszystkiego. Przy
tych Mikulakach byli i Charabaraki, z Działkowiec poddani. Piskliny Iwan
miał z sobą piętnastu ludzi; między tymi Bojkonie od Perehiniska: Iwan,
Wasil, Fedor, i inni z gór. Byli także z Krangor Lotobiakowie: Hryni, Iwan, Fedor;
także parobek z Kluczowa wyznicię, nie wiem, jako się zowie. Był między nimi

Dmi.

Dmitro z Dziashowice, ten, który się najął do kołby; Iwan od opryszków po-
strzelony; Fedor z Kluzowa niezniego, co ze mną w więzieniu jest tu; i z Jamnej;
w rzezi Szepetajkiń, którego nazwiska nie wiem. Było nas trzydziestu z rusznicami
i toporcami, a mnie przymusili związać, abym także z nimi po-
szedł, bo się obawiali, abym ich nie wydał, gdyż wiedziałem ich tajemne rady.
Skupiliśmy się wszyscy pod kołomyżami wieczorem. Chcieli na miasto
uderzyć, i na Mendla krzywdy swojej zemścić się, ale od tego jam ich odwo-
dząc, i Abramko, żyd, nie karał im. Z kamradami, z pod kołomyż napadliśmy
nocą na Labłosów, i wyrabowaliśmy domów żydowskich, jak wiele? nie wiem.
Tandy tylko, nie pieniędzy pobraliśmy. Pajnowaliśmy się w lesie pod Dobe-
stawcami. Z tego podziatu mnie się dostało kontuzji żydowskich dwa, kosca-
ła i inne drobiazgi, za które Abramko dał mi złotych dwadzieścia, i do
samiych wszystkich pokupował, i dał około złotych sto. Tenże żyd pytał nas
o pieniądze, a graliśmy powiedzieli, że nie mamy, rzekł na to: Lichoste szu-
kali, kiedyście broszy nie brali.

Łecznawali i inni podobne rzeczy na Abramka, w gruncie jednak
był on mniej winnym, niżliby się zdawało. Trwożliwy żyd robił wiele ze
strachu i dla ratowania siebie, a gdzie mógł, ale powstrzymać, porozstrzygny-
wał. Są nawet ślady, że wydał abójm w ręce sprawiedliwości.

Dobra kłopot brał podówczas żyd Gdala. Miał on adę, i w hutach
i w Jablonowie, a dzieci jego w ^{dnie} ~~nie~~ swięconę ~~ty~~ ^{ty} ~~ty~~ bogactwami. Nie
usły one uwagi opryszków, i w roku 1704 wykonali oni napad, jeden z naj-
śmielszych. Sprawiał Gdala jednemu z dzieci swoich huwane wesele. Cisnę-
ły się tłumy ciekawe pospółstwa przypatrując się ile możności z bliska i stro-
jom i obrzędowi. Przyszli też rankiem na te oględziny Fed' Lotob, i Charabar
z Praszor, i Makowej z Pezenięzna, i jako ludzie z tłumy, skromnie a cieka-
wie wszystkiemu się w domu Gdala przypatrywali. Sprosił był Gdala z po-
bliżkich miast kilku swoich znajomych, którzy też jak najstrojniej na tę
uroczystość wystąpili. Bardzo ładnie, i z zadowoleniem wszystkich odby-
wały się cały dzień ceremonie przez gapiące się pospółstwo podziwiane; aż
pod wieczór okazało się, że inni jeszcze goście na tej uroczystości kw miastku

Pinta.

pospieszają. Bytło watah Pinta, Iwan Piskliny, i inni Fedia Lotoba so, wazyrze, którzy aż od granic węgierskich na te góry kwapiąc się, wypowarli byli sobie trochę w Myrzynie, gdzie fur awdarr, a ich pobralym, sazyt ich ze zwykłą sobie gościnnością, i świeżo nalanemi boktagami wódki pokrepieni wchodzili już do miasta. Ucał teraz potrzebę wystąpić z pomiędzy tłu-
mu, i zaprezentować państwu, młodym godności swoją Fed' Lotoba, i zezdu-
mieniem wszystkich ^{złotywał do jego tajbry} ~~złotywał do jego tajbry~~ tańcowski złote, perły, korale i boga, ^{szyl i głow wystrojonyd} te krawcownicę z dam, a z mierzycan pasy srebrzyste, zupany i katanasze ze złotemi guzami. Nie przestął jednak na fantach, ale zaglądnął i do skrzyni, gdzie znalazł grube pieniądze. Wielka część gości znajdowała się w szkole żydowskiej. Wpadli tam natychmiast Marusiak i Hryj Nowaczak, i strzelac powzięli, postawiwszy w bramie na straży z pistoletem Iwana Teruniaka. Na alarm w mieście zrobiony, nadbiegła uzbrojona gromada i rozpoczął się bój. Banda opryszków była wielka, samych Węgrów osim, dziesięciu liczone. Siedmnaście osób ubito. Dwóch opryszków postrzelonych towarzysze ich do Piskliny odnieśli. Jakkolwiek gromada przerwała opay, sekow ich zabawę, wyszli oni jednak z niej nie bez znaczących obłowów, a za doznana przewkoda o zemście zamysłali. Cofnęli się w Dabrowę nad Kluzowem, gdzie przenocowawszy, dzielili się tępami, na Motochois, którzy im w pomoc przybyć mieli, oczekując, ale ci niebezpieczeństwo zmiar, kowawszy, nie przybyli. Sami nie mieli już odwagi próbować szczęścia, i po matych w okolicy cacesach uchodzili do Węgier, gdzie ich na drodze rozbito.

Po tych wypadkach podwojona była usilność rządu, aby rozboje powściągnąć. Opryski częścią potapaniu a częścią przeproszeniu wynosili się za granicę, a jeden lub drugi cichaczem do domu wróciwszy, przycapnął, i wziął się do gospodarstwa. Z pochwytanymi przeprowadzono surowe śledztwa i karano ich, najwięcej sięcieniem, a potem wbijano cząstki rozciętowane na palach, po głównych miejscach rozboju wystawione. Ucażyło się znaczenie na Pskniu, i w przeciągu kilkudziesięciu następnych lat ledwie znajdujemy ślady o pojedynczych rozbojach. Choć roku 1712 Iwan Panuzszyn w towarzystwie dwóch

Motochów i szesciu Kuculów wpał nocą do Piotry, i zrabował żyda Ma-
jorka. Miał ich namówić ku temu Abramko, arządarz z Sadzawki. Wszakże
natychmiast obkrozył ich z smolakami Sosnowski, potapał opryszków, i
zrabowane rzeczy zwrócił właścicielowi. W śledztwach z nimi przedsiębra-
nych odbyją się imiona wataha Werba w okolicach kuli goszczącego,
Lpugruna z Lekury, Tuciałów z Douhopola itd; zdaje się jednak, że to roszy-
ska kula gości na Motoczycanie; w kraju bowiem nie słychać na nich
żadnych skarg, i prócz głuchej wieści nie wiedzą o nich nic pewnego. Lchwy-
tany też przez smolaków i do sądu oddany Iwan Piskliny, ledwie się
do niektórych sprawek swoich przyznawał. Powiadał, że jest rodem z Dou-
hopola raskiego, i tam ma żonę. Gdy był jeszcze nie ożeniony, młody,
miało go podmówić trzech: Mielnik z Douhopola, Didusko i Kozuba
do rozboju kupców ormiańskich na Łowawie, i zabili trzech ormian. "Ale
ta sprawa (powiada) była uspokojona przez ojca mego, a potem temem
się nie bawił". Do napadu na Kopsów miał go namówić wataha Pinta.
Wyznaje, że ich była kupa wielka, że 80 było z samych Węgier, ale Kuculów
tylko szesciu wymienia. Ludzi według niego zabiło bardzo mało w Kops-
wie, dwóch albo trzech, może więcej. Tymczasem dobrze świadomy tego wy-
padku Edala oznajmił sądowi o siedemnastu zabitych. "Hamlad (mówi
Piskliny) poszliśmy na Węgierczyznę, a jak nas na drodze rozbito, roz-
szliśmy się każdy w swą drogę. Wróciwszy do domu ożeniłem się i doład stał.
kwałem, siedząc na swojej ojczyźnie. A jak teraz smolaki przyszli, jam so-
bie dawne swoje uczynki wspominał, poszedłem z domu, gdzie miś idącego
o ćwierć mili wzięto, i tu oddano." Pytany o zabicie Dwójga wieści w Lwioz-
chostawiu, powiedział, że o tem nie wie, bo był natenczas w ^AWdelu (Sied-
miogrodzie). Pytany o opryska Onufrego, upewniał, że z nim nigdy proba-
lyństwa nie miewał, i że się już nie bawił rozbojami.

Nakoniec w roku 1719 wyłożył Michał Piotrowski z Ływarowa
sprawę swoją, o której wieści już czytelnicy, przeciw Leskowi z gór i jego
pobratymom, którzy go nocą napadli zwrócili, i zrabowali, a dom jego
podałi. Lchwysani opryskowie byli natenczas ukarani.

14.)

Rozboje te w następnych latach coraz rzadziej, popełniane były po większej części przez ludzi, którzy się obok tego innym zatrudnieniem oddawali. W kilkadziesiąt lat później wystąpił między Kucutami nowy w tej mierze zapawnik, który zbrojstwo zrobił wystawieniem swym rzemiosłem, a wykonywał je niekiedy z widoczną pretensją do wspaniałomyślności, na sposób włoskich bandytów.

Doboszowie.

Mieszkał podówczas w Pezenicyźnie Wasyl Dobosz, człowiek ubogi, który jak wieść niesie, służył niegdys w wojsku za Dobosza, i o tam miał imię. Jest podobieństwo, iż za młodszych lat swoich kosztował on sam chleba hajdamackiego; to wszakże pewna, że do niego nie miał najmniejszego wstępu. W roku 1739 już jako starzec i ojciec kilkorga dzieci dorosłych zostawał z żoną swoją w komornem w Nawryty Twerduka, a całym mieniem jego była pewna liczba owiec, które Olesz Lotob wraz z swemi i brata swego owcami, oraz z brzołą gromadką, wsi Markówki w jednej turmie wypasał. Właśnie jakoś w pierwszych tygodniach wypasu przypadła na niego chorba, czyli kolej pobierania nabiatoro, co wymagało częstej jego obecności w szatacie. Łączyli tam nie rzadko i jego synowie Olesz i Iwan, którzy małoco przed kimbud w Pezenicyźnie narobivszy, rzucili dom, a Olesz nawet i żonę; puścili się w spryski, i po drogach i lasach rozbijali. Pierwac powodzenia zachęciły do coraz zuchwalszych przedsięwzięć, a imię ich stało się wkrótce potrachem całej okolicy. Jednym z najwzrostniejszych był ich napad na wieś Ostaw czar, ny, wieś niedaleko Lanuzyna. Gdy się zbliżali do dworu, gospodarz, czy o przybyciu ich wczesniej uwiadomiony, czy też przypadkiem sam o ich z daleka rozpoznawszy, ratował się przytomnością umysłu. Przekonał na domowników, aby co tylko jest z pokraw i przekasek zastawili na stół, sam zaś buleł spory w ręce porwanicy, przypił zdrowiem do wchodzącego na próg Olesz Dobosza. Ujście to młodego wataha tak, iż odwróciwszy się do swych rat znak, aby się jak najskromniej zachowali. Najadły się więc i napiwcy do woli, odwróci się w spokoju. Nie byli tyle szczerliwi inni mieszkańcy Ostawscy. Pomiciali oni w las na widok zbliżającej się bandy, zostawivszy w chatach same tylko żony i dzieci. Uderzyli więc na nie spryski, i ceterę chaty zrabowali. Ostaw

J. ru.

ruszyli do Lucek matych. Prowadził ich do tej wsi roduwity Lurzanin, któ-
ry pokłóciwszy się z trzema braćmi swoimi uniósł się do tego stopnia gniewem,
że podmówił na nich spryszków, i sam z nimi braćmi rabował.

Wiedział dobrze o tych sprawkach synów swoich stary Masyl, a sprawa
właśnie mu to nie miała przyjemności, gdy jednego ranka ujrzał, jak ardatar
z Lucey, Jos, wchodził do szatasu jego z miną pokorną, kłaniając się po kilka-
krotnie, i wielki butel wódki do taskawego przyjęcia nadstawiając. Prosta
Josia, która tak wymownym dowodem popierała, zawierała się w krótkich sto-
wach: "Panie Masylu! powiedzcie swoim synom, aby mnie nie rabowali."
Przyjął Masyl z powagą butel, wziął się pod boki, i rzekł: "Nie bój się! tyl-
ko jak oni do ciebie przyjdą, daj im jeść i pić, a potem jeśli by chcieli jaka
swywole czynić, ty z groźną na nich sfuknij się, to ci dadzą pokój." Ura-
dowany Jos takim zapewnieniem uklonił się raz jeszcze i odszedł. Masyl nie o-
mieszczał i później korzystać z swojej powagi, którą mu synowie jego zjednali. Ja-
koż w tydzień po tem zdarzeniu przywołał on owcarza swego Olesę Lotoba, i
rzekł: "Weź tę rohatynę pojedź do Josia, niech da gorzałki. Tylko mu rohatynę
pokaz, i powiedz, że ja, ojciec Dobroszczuków posyłam ci, a rohatynę daję na
znak." Lotob sprawił się według rozkazania, a Jos natął skwapliwie w bu-
tel trzy kwarty wódki, i dował dwa bochny chleba, nie biorąc ani rohaty-
ny ani pieniędzy.

Trwało jakiś czas dość jawne porozumienie^{wa} się synów z rodzicami.
Przechodzili czasem w nocy z czterema pobratymami wrymi do Perzeniżyna,
zapukali w okna rodzicielskiego mieszkania, i wychodziła do nich matka,
po kilka godzin z nimi rozmawiając. Widziano nawet, jak nie raz o-
żnym w pieniądze rodzicom swoim wylizali niekiedy wosłakami na
wódkę. Używano zrazu wszelkich środków łagodnych, aby ich odwieść od
rozbojów. Stanisław Krzywokolski, Towarz nurecki, a ówczesny komisarz
dóbr pokuckich, zjechawszy do Perzeniżyna, przywołał starego Masyla, i rzekł:
"Niech synowie twoi porzucą rozboje, niech mieszkają w domu, i nieze-
gają się niebija." L równa wyrozumiałością postępował sobie ówczesny podda-
rości perzeniżyński, Ruszel. Życie jednakże hajdamackie zanało miało

powabę dla młodych Dobosów, aby je na pracowity stan kmięcy zamieria-
li. Wszakże nie wiele jakoś brakowało do tego, iżby w samych początkach swe-
go zawodu popadli w ręce sprawiedliwości. Był to w sobotę, wielkonoce, ro-
ku, ile się zdaje 1739. Przeszli do Pezenizyna, i kazali sobie dawać w karczmie
gorzałki. Popili się okropnie; zaxzeli się najpręd kłócić, a potem bić. Bójka
była tak zważna, iż jednego z towarzysów swoich na śmierć porabali; na-
koniec Iwan Dobosz ciął brata swego, Olexa, toporkiem w nogę, i mocno go
skaleczył. Popici leżeli czas jakiś bez przytomności. Młody szepista żydowski
przejeżdżając tamtędy podstarościemu Ruzłowi, iż teraz i dziecko mogłoby
ich powiazać. Bójca zaś przy przeczności powodomany podstarości, odpowie-
dział: Za co mam ich wiazać, kiedy mi nie nic winni.

Obład Olexa nalegał ciągle na nogę,* a Iwan stronił od niego; przy-
najmniej nie znajdujemy żadnego śladu, iżby razem do któregośkolwiek z dal-
szych napadów należeli. Owszem są wyraźne skazówki, iż bracia ci rozeszali się w
strony przeciwne: Olexa rozbił na Huculaczyźnie i w Chorosińcu; Iwan udał
się między Bójków; tam w Bolechowa zabił wiecej o jego rozbijach, a
we wsi Benionowa, ziemi Samborskiej, oddał, umierając, do cerkwi swój ryzak,
czyli nóż zbojcki** którym krew niewinną przelwał.

*¹) O naleganiu Olexy na nogę, w czasie nawet ostatniego napadu jego na dom Dziwinki
w Kosmarcu wspomina pieśń gminna:

"Oj popid haj zeleniuki
Chodył Dobosz motodeuki,
Taj na niuku nalehaje,
Toporem sia pidperaje" itd.

**²) Ten dość ciekawy pomnik znajduje się teraz w P. Jana Towarnickiego, szynalera
lwowskiego. Jest to rodzaj sztybetu, prosta robota z ryzaka wykończony; sze-
roki, i nie zbyt kończasty, z krótką rączką i sprawa mosiężna, w kształcie ko-
pytek konskich zakończona. Po jednej stronie jego wytłobiony jest niezgra-
bnie napis taki:

"Iwan Doboszuk stanny zbojnyk [Horski przed smertio smertio (tak) moio
Horski, przed smertio smertio (tak) swaio
Leczył to Ryzak w cerkwi Benionki"

po drugiej stronie te słowa:

Od Tagodnych upomnień postępowano do środków coraz ostrzejszych. Domownicy Twerdiuka pociągnięni zostali do śledztwa. Wasyl Dobosz wyrzekł się synów i zakazał, iżby ani w domu, ani w szatach jego nie bywali. Ławy natę się w owczas coraz bardziej mnożyć na Pokuciu rozboje. W niewielkim przeciągu czasu zabito w Tetkucz Loszaka, urzędnika, i papiery jego spalono. W Leczyńie zabito żupnika i żyda zrabowano. Z wielu innych miejsc, jak holo z Ulropu, ^{Flumarańska,} Dobrosłowa, Udyryk, Jasienia i Perękińska zalaływały je. ^{udany? z} Węgrami na wieś ^{Podobn} Holobkow i zrabował je dnożesnie prawie o rozbojach pogłoski. Okaż Dobosz, wpaść z Węgrami i Kucutami do Wierbiaża i zrabował ^{Wierbiaż} Dobrosielskiego. Z przybożnych i najzaufanszych jego pobratymów byli tam dwaj Dzemidzuki, którzy mieli osobisty gniew do Dobrosielskiego, i w napadzie tym rej wdzili. Był Wasyl Paljón, który rozgniewał się na ojca swego że mu nie chciał Ławon wydzic, lic, przysłał więc do Dobosza i służył mu najwierniej. Był nakoniec Prebrnarzuk z Jasienowa, a z Mikuliczyna Terz Nikorak. Zabrali tam i pieniądze i rzeczy, ale nikogo nie zabijali. Z tymiż samymi niemal pobratymami uderzył Dobosz na Okresinca, i zrabował Ruszajca. Lupy tu zabrane były dość znaczne, a między innymi rusznice, szable, pancerze, proch i słowiu niemato. Częśćka tych łupów dostata się nawet do Szila. Bytalo wielka misa cynowa, która Wasyl Paljón, uczestnik tego rabunku, ze szczególnej jakiejś intencyi do monastyrz darował. Łupetnie przy padkowe, jak sam upewnia, było jego z zakonnikami tego monastyrz poznanie, i najobjętniejszy w świecie stosunek. Po lesie, nie daleko kła, sztonu chodził sobie poważny czerniec w pobożnych kontemplacyach zatopiony, żadnej z ziemskich przygód nie przecunajac. Nagle postzeza koto siebie łwarze, których rysy i gesta bynajmniej idealno nie były. Bytło Dobosz przeciągający wtasnie tamteży z swymi pobratymami. Nim się czerniec z duman swoich ocknat i niebezpieczeństwo zmiarkował, już było za późno. Uciekać nawetby nie potrafił, i więcejby jeżozze tem sobie

Od toho Ryzaka zabito z ręk Doboszu)uka

Dalszy niwers, zawierający imię tej ofiary, wystarły jest tak, iż ledwie ja, kiś cieni liter, zupełnie niezrytelnych pozostat.

121
wiada swoje z nim poznanie: "Na zielone święta przyjeżdżesz do mnie do Ro-
xloku Olexa Doboszczuk, pozat mi pytać, co ty tu robisz? czy masz żonę?
Odpowiedziałem że nie mam, tylko służę w atamana przy młynie. Pytał
mię skądś jesteś tu? Odpowiedziałem, że ja ze wsi Szecorin. Pozat mi
namawiać: chodź ze mną, nie masz tu ni braci, ani żony, a polym powró-
cić ze zdobyczą, będą rozumieć ludzie żeś ty w braci był. I datem się podmo-
wić w same zielone święta. I tak przyjeżdżesz ja z nim, przyszedliśmy w las
do Rokitni, a było przy nim dwóch: jeden przezwiskiem Drosłuk, a drugi
Semen, ze wsi Jasienowa obydwa. Jak tam przyszedliśmy do tego lasu Ro-
kitni, zastajemy jeszcze osmin, i tak się nas uwarzyło dwunastu. Był mi-
dzy nimi jeden, którego nazywano Smykajto; znowu dwóch braci rodzo-
nych ze wsi Jaworowa, nazwiskiem Dziamedziki, znowu dwóch ze wsi
Horoszowa, imion ich, ani nazwiska nie wiem. W lesie Rokitni siedząc,
poszło dwóch, Smykajto i drugi z nim, i przyprowadzili jatowicę. I zabi-
wszy tę jatowicę nakładli dwa ognie, i porabowały to mięso, jedno przelały,
kaliszmy na pieczenie, a drugie gotowaliśmy w kotle. A tymczasem poszedł
Doboszczuk w górę i postrzegł Ormian, i skoro przypaść, poszedł do Smy-
kajtowi, to innym. Pobrawszy swoje oręża, pistolety, topory, skoczyli, a mnie
z chłopcem Doboszczukowym zostawili przy pieczeniach. I bawili do zachodu
słońca."

Ormianie o których tu mowa, byli to kupcy z Kuba. Mieli przy sobie
ludzi z Mikuliczyna, i dzielnie się bronili. Dwóch opryszków, jednego Wasyla
z Niezawiszowa, drugiego Włocha z Putyły na miejscu trupem potoczyli; in-
nych pokaterzyli; ale ulegli przemocy opryszków, których tam było do dwu-
dziestu trzech, jak powiada Fierri Paljris, świadek i uczestnik tego rozboju.

"Jak powrócili od tych Ormian (mówi dalej Wasyl Mielników) zaraz
porabiali pieczenie i warzone mięso w kajstry, w kładki, i skoczyli wszyscy
razem aż ku Mikuliczynom lasami, dolinami, i tak zaraz uderzyli się do
komor, poszli rabować. I tak porabowali cztery komory. I kazat mi Dobo-
szczuk białogłom, wiązać, aby nie krzyżata. Ale ja inny związałem. I ta-
kemy poszli z tej wsi już nad świdaniem; tam mi Doboszczuk rzucił trzy
sma.

smuszki, które zdobył w Mikuliczynach. I użeszły więcej jak miś, stanęliśmy
odporzwać. Tylkośmy poligali, aż zaraz nadbiegła gromada z Mikuliczyna za
nami. I zaraz na nas uderzyli Mikuliczanie gromada. I tak uderzywszy na
nas, zaraz miś w łeb uderzono, iem bez pamięci leżał. I złowili miś, a drugie,
go postrelili, który umarł w Jamnie legoż wsiu."

Prócz naszego opowiadacza ztapano tam i innych opryszków, mianowicie
ze wsi Chorozowa. Ułożono na nich sąd dorozny, i natychmiast ich w
kutańsk stracono. Odgrazali się ich pobralymy, że na czterech rogach miasto
kudy ~~zapala~~^{pod} zapala; ale na to nie uważano, i codziennie sprowadzali gromady i smo-
laki noworuchylanych winowajców, którzy po sądowniu odnosili karę należną.

Inny pobralym, Andrzej Sawrów, tak opowiada przenie się z Dobo-
szem i swoje przygody: "Gnaniem owce już ku wieczorowi na Doje. Dobosz miś
zdybał, i owce wziął, i mnie wziął siłą z sobą, nie daleko już od Doje. I to się
działo roku 1741. Luboć nie chciałem iść, ale miś straszyle; z pistoletem się
do mnie przymierzał, i pataszem miś ciął w łeb, głaz i doślad znak jest.
Potem te owce zabiliśmy, spiekli i zjedli. I w krzakach leżeliśmy drugi dzień;
aż ku wieczorowi wzięliśmy się i poszli do Lanczyna. I wziął Dobosz u żyda
dwadzieścia talarów, i skórę, i bukłag wódki, i siedmioro chleba. Pieniądzmi
temi nie dzielili się Dobosz, bo mówił, jak się więcej nabiera, wtenczas pro-
dzielić. Wędrnę leżeliśmy w krzakach; a na trzecią noc poszliśmy do Dobrobo-
wa, i tam u żyda wzięli złotych piędzi, i dziesięciuro chleba, i konewkę wód-
ki, i siedm papuszek siutianu. Było nas wszystkich osmiu. Dwaj Dzemydzu-
ki, jeden Fedor, a drugi Stefan; trzeci Iwan Bojko, którego stuginał u Dziekmana
z Kofsona, czwarty Trebnarczuk, który już stracony w Kalixu*); piąty Paweł
Sawdurak z Jasienia, który służył w mylniku węgierskiego; szósty Iwan Kozak
z Mikuliczyna; siódmy ja, a Dobosz ósmy. Dobosz nigdy nie nocował z nami,

*) Trebnarczuk zchwypany był w roku 1741 razem z Palejowym Fedorem. Strach pałł na
oprysków, iż całe gniazdo ich mogło być teraz wysłędzone; nie ratowali więc pie-
niędzy, aby temu zapobiedz. Interesowali się tem i przysiężni Jasienowscy, a
podjął się dać radę temu Kozakowi Daniluk "perwyj brat", i abaman Jasienowski.
Mieziowemu więc do Szt. Stanisławowskiego Trebnarczukowi uwiąt łeb w Kalixu;
Chiał to przystupić zrobić i Fedorowi, ale ten strył się.

ale zawsze na boku. I poszliśmy w Czornohory na poloniny, bo on się tam spo-
dziewał kompanii z Douhopola i z Putyty, z Motoczuzany. I tam przez trzy
dni zabawiliśmy się, gdzie się ja i rozchorował. I oni dla mnie jedną noc prze-
nocowali. A potem Dzemydziuki, dwaj bracia, kazali mi zjechać; a Dobosz nie ka-
zał. Mówił: "dajcie mu pokój, może jeszcze gdzie służyć." I napominał mi,
abym nigdzie, ni przed kim nie wspominał, że z nimi był: "bo jak powiesz
żeś z nami chodził, i powiesz o nas, to chcieliby w trzeciej ziemi być, ja cię dostanę
i rozsiekam." I dał mi trzy liny i bochenek chleba i papuszkę kiusiuna.

W lipcu 1741 roku, i z temiz, jak się zdaje pobratymami, których ces-
ską ludzmy poznali, szedł Dobosz od granic Motoczuzany do Chorosny, i nie-
daleko Motocyłowa ^{i Olyni} napadł dnia 4 października w Holoskowie na dom An-
dreja Karpinińskiego, ojca poety. Opowiada to sam poeta w swoich pamiętni-
kach temi słowy:

"Zdumienie osobliwsze w domu rodziców moich w tym dniu przytrafiło
się. Kozłowski, sąsiad i przyjaciel ojca mego, przestrzeżł go kilka godzinami
przed moim urodzeniem, że w now. Stawny na Pokucia rozbójnik Olexa Dobo-
szczuk dokazujący w łamanych stronach, razem z dwunastą swoich motojów
miał dla rabunku napisać na dom rodziców moich. Już moja matka bo-
leści rodzenia napadła, a ojciec dom, z bojaźnią może zatracenia życia, poru-
civszy, z czem mógł na przedce, do bliskiego lasu schronił się, zodanivszy
rozporządzenie, ażeby okropnemu temu gościowi, z towarzyszami jego, chleb
sól i gorzałka najobficiej na stole rozstawione były. Może w godzinę po uro-
dzeniu mojem przyszedł z swoimi Doboszczuk; matka tylko moja leżąca, i
baba, która mi odebrawszy, omyła, i na rękę trzymata, nikogo więcej w całym
domu nie zastała. Matka moja nie mówić nie mogła dla bólu i strachu, ale
baba, przystawivszy, ze mną na rękę, do Doboszczuka, oto (powiada) godzina,
jak to się dzieje urodziło, miej pamięć na Boga, na to, matkę jeszcze cier-
piącą, i na to niemowlę; nie rob tu żadnej przykrości, kiedy cię jak dobrego
gościa przyjmujemy. Zmieszkało to serce rozbójnika, i motojom swoim skro-
mnie się objeść przykazawszy, do jedzenia i wódki, obficie dostarczonej zasiadł.
Babie potem dał trzy czerwone złote; a matki mojej prosiąc, ażeby nowonaró.

16.)

dzonemu dzieciściu, na pamiątkę bytności jego w tym czasie w domu naszym, Oleay (jak się i Dobroszuck nazynał) imię na chrzcie nadano, bez szkody najmniejszej z moimi rodzicami."

Bliższe szczegóły o sposobie wetbowania opryszków i miejscu głoionemich schadzki znajdujemy w zeznaniach Andrija Polypiaaka, który był rodem z Pa-siecznej. Robił on je przed sądem w miesiącu październiku roku 1742, a nie-można ściśle oznaczyć, czy opowiedziane przeseń zdarzenie w tymże roku, czy też w poprzednim czasie.

"Skrzytem, powiada on w Trybuszanach w Węgierskiem państwie rok u wychrzzy Wasyla, a u Borysa Iwanowego dziewięć lat miało się skoń, czy na porzucenie Makowieno. Ale mnie wziął z łamką Holowacz i zwiś, zawszy wodził mi trzy dni z sobą w poloninie, i karał mi przysięgać na strzelbie, że ich nie porzucę. I ten Holowacz rozbójnik był samosiodmy tylko, kiedy mi wziął. I tak porzeli się do niego zchodzić to po dwa, to po trzy, to z tej, to z owej góry, i naprzędali się nas za trzy dni czterdziestu brzech, ko-to wielkiej góry nazwiskiem Stoha, przy granicy węgierskiej i polskiej. Miał nas brakować Dobor: którego by sobie podobał, toby go wziął; a którego by się nie podobał, to wybrakowawszy, byłby tegimion przegnał od kupy. I tak przy tej górze lokowaliśmy się na nocleg po kilku. I tam ja z Holowaczem samowarad u jednego ognia nocowaliśmy. Braliśmy się, ta owie jatowe, ta bili, piekli i jedli, gdzie nas pan Przytuski z smolakami rozgromił na tym noclegu. I tam widział oczyma swojemi, że Holowacza smolaki przy-siedli byli, i nie wiem, czy go zabili, czy nie; tylko widziałem, że zbroje wrys-skie zabrali od niego: rusznice, pistolety i rohadynę."

~~Jedynym z przetranych przetranych przetranych był Petro Holjak z Don, kopala, powiada on w zeznaniu: pan Przytuski chodził za opryszkami, niemal nas całą gromadę, czterdziestu ludzi ochwytał, i w klusach do mie-szania prowadził.~~

Stoha, jak była miejscem zebrania, tak też i miejscem, w którym się pobralymy pod jesień z sobą rozstawali. Tak opowiada Fedor Paljion: "Prze-

/salis.

szliśmy się, koto Stohy w Poloninach. Tam nam Dobosz powiedział: kiedy się wyzimumy, to się znów żydziemy. Gdzie zaś myśli zimować? tego żaden z nas, jeden drugiemu nie powiadał.

Dość ciekawą figurą, która według wszelkiego podobieństwa w bliźszych z Doboszem stosunkach zostawata, jest Michał Malarzuk, rodem z Rudki koto Kamienica Podolskiego. "Ojciec mój (powiada on) zwat się Lesko Stritec, był poddany pana Michatowskiego, smotryckiego starosty. Z młodości był witem się szkolami, byłem i w Kamieńcu rok w ruskiej szkole. I tak za szkolami chodząc to sam to tam, dostatem się tu do Mierbiaza i stanatem w malarza, Turzytem się malarstwa, a potem wziątem cirkę w mielni-ka i zostatem mielnikiem. Chodziłem z rusznicą na kaczki i nadybatem dwóch opryszków, którzy mi rusznicę odebrali byli, ale potem oddali; a żydzi kotomyjscy udali mię przed smolakami, jakoby Dobosz miał być w mnie na chrzcinach, a smolacy oskoczyli mię i wzięli."

Arzysta ten zwat się nie tylko z opryszkami, ale i ze szkodziami, i z nimi amowinowy się, należał do skradzenia cerkwi wierbiazkiej, za co się był karany.

Jednym z najokropniejszych czynów Olexy Dobosza było zabicie Di-duszki w roku 1743. Był to, ile dojić może, ten sam Diduszko, na imię Mikotaj, ataman z Douhopola, który około roku 1719 brzymał na siebie i karawę samizę, a do najmajestniejszych się liczył. W owymże roku przewa-wano u niego salary zarobowane w Edala, i z tej przyczyny stanął przed sądem Stanisławowskim; żadnego jednak uzasadnionego podejrzenia prze-ciw niemu nie wykryto. Służył u niego Semen Motowczuk, który był rodem z pod Lchotu na Węgrzech, ze wsi Luga, z kąd w czasie głodu i powietrza na Węgrzech, przemieścił się na Pokucie. Świadek nawony tego zabójstwa, opo-wiada on je tak:

"Będąc ja na targu w Koppowie, zolybał się ze mną Kinderasz, mój
(to jest: z Węgier)
wujko z za Góry, który służywał u Diduszka bez lat kilka, i teraz służy. I po-
czął mi mówić, naraził ci służyć u Diduszka, bo on dobry cetek. I jam taki
z tamtąd poszedł do Diduszka, i przyjątem służyć u Diduszka dwa ma nie,

dział.

dzielmi przodem, nim go zabit. I po zabiciu bytem dwie niedziele tamże u syna, jerezem i kości pomagat wybierać z popiołu jak zgorzał Didusko: bo spalili i ciato jego. Stato się to tak: Doiliśmy owce na wieczór przed zachodem słonka, i syn Diduszkoin dołt owce z nami, na imię Iwan; a przybiegłszy jeden, powzał mówić: rzucajcie mleko z shopcami, a idziecie do izby. I uderzył Kabanuka Pawła, takiego stuga, Diduszkowego majstarszego, który przętał nabiał, i syna Diduszkowego porwał za barki, pytając gdzie ojciec? i białem uderzył w głowę, który ledwie ozuaniał w godzinę; on powiedział: nie wiem czy w mieście Kulsach czy we wsi; i za to go uderzył mówiąc: to ty bajasz, gdzie ci ojciec? albo to ja nie wiem? ja to od rana na waszaję. I zagnął nas pięciu od koczary do izby, i wepchał nas pro tam. I zapanowały dzień, że, jak uderzył ja, to musiata się przyznać że Didusko u ognia gdzie owie strzygli. I tak oni jednego opryska postali, którego poszedłszy do niego mówił: Idź do Pana, Pan ci przyjechał z Kulsów. Didusko odpowiedział: to idź, albo mnie pan dzwony? nie mam czasu. On znowu mówił: Idź koniecznie. A Didusko go powzał łajac; a on wtedy białem siekierką w łeb uderzył Diduska, a Didusko zaborczył się, porwał popod sity opryska, krzyknął na stuga: nie daj mnie! a stuga porwał był za rękę opryska, a opryszek znowu uderzył i stuga w bark. Stuga obaczony że źle, uciekł; A opryszek wziąłszy Diduska, przyprowadził do chaty. I jeno go przyprowadził, a Doborczuk go wnet przywił, łajac nieważnemi słowy, mówiąc: ty lub ty pane Didu! ale ja tobie przysyłał znak czepetyk żebyś mi dał serch sera, a tyś powiedział, że moja głowę dasz do Stanisławowa. I uderzył go w pierś siekierką, białem, mówił: poznajesz ty мене Ołeau? ołoi zabaj moju holowu! Aleś ty zganiał wsi żeby mnie łapali, i obiecał Panom czapkę czerwonych, aby mnie łapali? Ołoi ja ciebie łapał. I uderzył go drugi raz, a on padłszy na ziemię, zasnął. A jeden opryszek czarny, niski, przyprowadził z pistoletem, chciał jerezem strzelić do Diduska, ale nie dał Doborczuk słabuk, bo byli związani z synem obydwu plecyma do kupy; i tak podjął obydwóch wysoko od ziemi jedną ręką, i mówił: O tak to wiazę Doborczuk

serczuk

szczok panie Diduszkę! I już umartego bit, ten co chciał strzelać, tak, że pogruchołał ręce, nogi i wszystkie kości. A potem Dobroszuk porządkował mi, więc do mego swata, a do syna Diduszkowego: Gdzie ci konie? mnie tu trzeba zaraz dać dwoje koni. Syn Diduszków powiedział, że gdzieś mają być w carynkach, to jest, w ogrodach. A Dobroszuk rzekł: Gdzie ci służby? posyłać po konie! I krzyknął na mielnika, mówiąc: Idź po konie. Mielnik rzekł: Ja mielnik nie służba. A on uderzył mielnika aż upadł. Mielniczka powstała krzyżąc; on i mielniczkę uderzył że także upadła. Potem zawołał na mnie i na Pawła Rabozuka żebyśmy poszli po konie. I my poszedliśmy za koniami, nie znalazliśmy ich, bo w stajni były. On widząc, że nas niema z koniami kazał palić domostwo. Poszli palić stajnię, i tam znaleźli konie. I wziawszy dwoje koni, osterchawszy, i syna wziawszy Diduszkowego, poszli. A my obaczywszy ogień że zapalili, przybiegliśmy tam, i jużśmy nie zastali nikogo. Gdyśmy jeszcze byli w chacie pod ławą, Dobrosz napominał nie tylko syna, ale wszystkich: "żebyście za mną nie gonili, i nigdzie nie mówili, co ja tu był". A synowi mówił: "Jak ty będziesz alamanem, żebyś nie chodził za mną". Jak zapalili chatę, pogorzało tam i moje dozienie; a potem w dwie niedziele dał mi Diduszków syn koszałę, cholebanie i wapkę, i jam poszedł od niego.

Po tylu dokazywaniach znalazł na koniec i Dobrosz swoją imię, w ten czas, gdy się jej najmniej spodziewał. Zadał mu ja, Dobrosz mu znany rodak jego z wielkiego kosmarca, Stefan Szwinka, któremu on takie samo los jak Diduszkowi gotował. Władę tu ten akt ciekawy w zupełności, tak jak go w wspomnianych wyżej księgach znalazłem.

Wziato się na ratuszu miejskim Stanisławowskim dnia 27 sierpnia roku 1745 przed obopólnych urzędów stawelnymi panami: Symonem Sawchowskim, wojsem jurysdykcji polskiej; Michalem Amirowiczem, wojsem jurysdykcji ormiańskiej; Semionem Nowosielskim, rajcą jurysdykcji polskiej; Konstantym Potanowiczem rajcą jurysdykcji ormiańskiej; Sewerynem Manugiewiczem, ławnikiem jurysdykcji ormiańskiej.

J. Lwolski



17.)

Z woli Jasnie wielmożnego Jozefa Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, a pana naszego miłoscivego, był stawiony przed obopólne urzędy, pracowity Stefan Dzwiniuk, dla wystuchania indagacyi o zabicie Doboszuca, ka, opryszka.

Pylany z kąd jest rodem? odpowiedział, iż z wziadon, z pradziadów jest rodzie Kosmacki, poddany jasnie wielmożnej chorągynnej koronnej, a terazniej, szego dzierżawcy, jasnie wielmożnego Instygatora koronnego. Pylany, jakim sposobem zabit Doboszuca? odpowiedział, iż miał żonę z krzywouśno, córke Mieszonnika, który siedzi teraz w więzieniu tu w Stanisławowie. Tedy ta żona, mieszonnikowa córka, pomarta, a potomstwa żadnego nie zostało się po niej. Jam sobie inną żonę wziął, a Mieszonniczkę, przestała bratca moja, upominała się o wiano, które mi data była za córkę. Jam onej za swoje kaszela, brzymał parę wotów i krowę jedną; a ona zawiazawszy się za to na mnie, udała mię przed Doboszućkiem, że ja za nim chodzę, chce onego zabić; i on z tego miał zawziętość na mnie. Tedy przestętego poniedziałku przyrzędem ja z robcizny z pola, wieczorem, a ojciec mój oznił mi relacyę, że Doboszuć zabit człowieka na Mikuliczynie, i powieźiał którego. Jam się prawda cześcił, że tego człowieka zabit, i mówitem, że musiał być zwrada, zejść na niego; a ojciec i mnie porzął mówić, żebym się i ja nie bezpieczył na swoją broń, za co i potajał mię, czemu odpowiedział: Jak pan Bóg da. Aż w tym momencie zaraz i pies zaczął ubyskować, i oni zaraz przypadli do okien; a ja się, dząc na chatupnym progu, skorzytem, i zamknątem sienne drzwi. Oni zaczęli się puszczać do chatupny, a jam się nie odzywiał, tylko żona moja i matka odzywały się do niego, niechce go puszczać. Mówili, że nie wiemy kto by jest, a męża nie ma w domu, gdzieś na kosowicy w polu. Oni rzucili się do drzwi, i najpierwej on wziąłszy brag, zawazywszy drzwi, trochę odważył, a potem sam sobą porzął się cisnąć i leżeć do sieni, a jam go wleńzasz porzucił. A on tylko mi zatajał, i kolegom kazał: patcie chatupny! Oni porzucili kresać ognia, nie mogli zaraz skresać; a potem on Doboszuć kazał im, żeby zabrali z niego moderunek, mówiac: "Jeszcze ja z Pań mogę pojsić."

/ Li

Li zebrałszy z niego moderunek, wzięwszy go z sobą, poszli w las, a mój pies je-
szcze na onych utyskując, poszedł za nimi sobie w las. Ja obawiając się wie-
cej opryszków, uszedłem na wieś, szukając pomocy. Przypadłszy do jednego go-
spodarza i do drugiego, nie zastałem onych w domu, tylko biatogłowy, gospo-
darze byli na kosowiny dworskiej, i ataman z nimi. Tak ja, jako i mój oj-
ciec i matka, przez całą noc nie żebyśmy spali; aleśmy się po chwastach, po
burzanach kryli. Jędnakże przy tem porzedem do haraamy, jeżeli nie zastanę
dla swego sukursu ludzi; ale nie zastałem, tylko trzech na warcie przyja-
nej arszawowi, jako jest zwyczaj tego; ci trzech ludzie do haraamy wstąpić nie
mogli. A tymczasem pan Bóg dnia szesnego dał się dowiedzieć, że jest
24 sierpnia roku teraźniejszego, a samej uroczystości S. Bartłomieja Apo-
stota i męczennika. Dzień szesny stworzywszy się, ludzie z gromady
zszedłszy się, ludzie duchowni sambsi kosmacy i arszaw, szukacymy
po wsi, po sianożciach, po chaszczach poszli. Na odgłos psa mego tra-
filisiny na to miejsce, na hony dobre ruskie odwsi. W chaszczu, pod
drzewem smerekowym należymy jeździć żywego Olexa Doborczuka: w gu-
gli zadubionej, w sieraku lakowym, w koszuli w oliwie zasturzonej, i
w smole umarzonej, gaterciem przykrytego, i pieniędzy syńfów jedyna-
ście przy nim. Pytałem się onego, coś by miał za sprawę, coś miał za-
racać na moje życie i na mój dom nachodzić; jeżeli cię kto nie namo-
wił na mnie? Odpowiedział Doborczuk: czy mię kto namawiał czy nie
namawiał, taka mi śmierć przysła. Pytali się duchowni, co należy do
chrześcijańskiej duszy: Potrzebujesz spowiedzi? i pragniesz przyjąć najświę-
szy sakrament? Odpowiedział: Już ja sakramentowałem i spowidałem
w los czas, w kotryj postąpiłem na toju dotohu. Pytany o skarby
gdzieby się znajdowały? Odpowiedział: "W potoninie w Czornosorach, Bóg
wie, ja wiem; ziemia to ^{korzystować} będzie, nie ludzie. Moderunek zaś,
czyli strzelbę jego, jako to: pistolety, czeszynki jego, zabrali opryszkowie
naterzas kiedy był postrzelony, gdyż sam swoich pobratymów o to prosił,
aby mu w jego słabości ulżenie uczynili; jakże i zabrali. Pytany Do.

borzucuk, z kasy i kogo miał z sobą opryszków, powiedział: jeden Wasyl Bajurak, a drugi Paweł Orfeniuk, a ten ma być siostrzeńcem jego. A nie powiedział z których wsiów, tylko z powieści ludzkiej, Stefan Dzwinczuk my, zna je, że Wasyl Bajurak ze wsi Dory, a Paweł Orfeniuk ze wsi Jamnej były mając.

W tym czasie będąc konającym Doboszuuk we wsi Kosmarcu, nadjechał Jmciapan Kotendowski, gubernator Jablonowski, i w przednim momencie tenże Doboszuuk przy nim i przy ludziach gromady Kosmackiej skonał. Po śmierci wzięto ciało na wóz, wieziono po wsiach, obrotowano i publikowano ciału prośpółstwu, i w mieście Kholmży, w ratuszu, toż ciało łokowane. *)

Przerzedzone już znawnie kupy opryszków, rozpierechły się zupełnie ze śmiercią Dobosza, i przez kilka następnych lat nie słychać było o żadnym rozbójcu w tych stronach. W roku 1750 pokusił się o nie na nowo Ichnak Bajurak, jeden z Doboszuukowych rozbitek. Wziął z sobą dwóch Wasylów, z których jeden był synem jego, drugi siostrzeńcem, zwerbował jeszcze kilku innych, to z Węgier, to z Wołoszycy, i jako wataha prowadził ich do ziemi węgierskiej. Na drodze popili się skropnie, i ktośś z sobą rozporzeli. Kiedy Bajurak, gorzałka rozmarzony, w najlepsze sobie zasypia, pobralym jego Hryhor Marzyniuk, rodem z Jasienia węgierskiego, podmania brzezniejszych towarzyszy, ogłasza się ich watahą i prowadzi do Węgier, opilca onego na drodze zostawiając. Przyjechali do wsi Byrkowa na Węgrzech, nie daleko Lecholu, a był między nimi jeden Byrkowianin. Ldarzyło się we dworze, że pan wybit był stuzącego, czyli, jak powiadali opryski, pokrzywdził, i ten czyhał tylko na zemstę. Skoro więc wieczorem podstapili zbroje pod twór, starzył się z nimi in stuga, i o wszystkim ich jak najochotliwiej zawiadomil. Było ich osmioro. Zostawił Mar.

*) Porównawszy szeregi tu opowiedziane ze znaną, pieśnią gminną o śmierci Dobosza, tudzież to, co lud o monaszyrze Skicie rozpowiada, z pomnikami piśmiennymi, przekona się każdy, jak mało polegać można pod względem prawdziwości zdarzeń na podaniach i pieśniach ludu, nawet wtedy, gdy są niemał ipotyczne samym wypadkom.

Bajurak
i Marzyniuk.

tyńczuk czterech na straży a samoczwart do tworu wpaść, zabit, jak
pobrałymi jego powiadają "jednego Niemca starego, drugiego młodego, niem.
kiniś, jednę i dziecko". Zabrał połym pieniędzy czterysta bitych talarów,
strzelb cztery, pistoletów par trzy, i dwie szpady, innymi rzeczami wzgar,
dzając. Z paju dostało się każdemu po pięćdziesiąt talarów, a że to już było
w jesieni, do domów się rozeszli. Bajurak tymczasem, po przebudzeniu
się, opuszczony się widząc, udał się na Wołoszczyznę, tam nowych sobie hul-
kajów zebrał, przeniósł się czołnem przez Czerechow, i w Róznowie żył,
a w Pererowie dwór urabował. Ruszył za nimi Przytuśki, potapał winnych,
i odstawił do Łacu. "Gdy zajechał zimnyjuch w Douhopolu oprysk's pan
półkownik Przytuśki, opowiada Iwan Bujko, jeden z pobralymas Marlynca,
ka, mój gospodarz, na imię Mykita Halinisz, na raz uścisł mi, był w sto-
mie, a potem do lasu wyprowadził. Gdy wrócił z lasu, choiś mi golić,
a to stał tego, żeby mi był zarzął, a pieniądze zabrał, o których wieściat,
żem miał talarów bitych czterdzieści przy sobie. Nic dalem się mu golić,
promiarkowawszy, że winny nie na dobre mi to wyjdzie. Wtedy dopiero
wydał mi, promieniomu gospodarz, a tak nas zabrano i oddano do skwerku
kuckiego.,"





